

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 23. XII. 1951 r.

Nr 51 (333)

MÓWIĄ CHŁOPI ODZNACZENI



Władysław Romanak z Gromady Szarkowa, gmina Chodów, powiat Miechów.

Powiększać aktyw gromady!

Za gratulacje serdecznie dziękuję a o pracy mej, za którą otrzymałem Krzyż Zasługi, słów kilka wam powiem, bo to, co w niej dobrego, łatwo da się szeroko upowszechnić.

Od 9-go roku życia zarabiałem na własne utrzymanie różnymi pracami, a zawsze starałem się czegoś nauczyć i tak udało mi się zahaczyć o szkołę rolniczą, wprawdzie najniższego stopnia, ale potem, kiedy w okresie wojny znalazłem się po stronie radzieckiej i przebywałem w Związku Radzieckim kilka lat, bardzo pogłębiłem wiedzę rolniczą, skoro tam wiele otrzymałem nagród i pochwał. Drugą umiejętnością dał mi kurs masażysty. Tak to hojnie wyposażony wróciłem do kraju po wojnie. Tu, na Ziemiach Odzyskanych rozumiem, że to nie ja mogę wiele żądać pomocy od aktywu miejscowego, ale on ode mnie. Miałem wszak duże wyrobienie społeczne, żyłem lat kilka w kraju socjalizmu, wynosiłem nie małe zdobycze oraz nauki zawodowe. Postanowiłem to wszystko oddać chłopom w gromadzie i okolicy, nie nie zatrzymując dla siebie. Toteż żadnej sprawy urzędowej i społecznej nie załatwiam u siebie ale na wspólnych zebraniach gromadzkich przez co i ja utrwaliłem stałą łączność ze wszystkimi i gromady sąsiednie nauczyły się żyć ze sobą.

Od 1947 r. jestem członkiem GRN. Zawsze też zwracałem uwagę członkom Rady i Prezydium, że aby od ludzi wymagać, trzeba najpierw od siebie zaczynać, a od siebie żądam: karność, odpowiedzialność i ofiarności w pracy dla terenu i państwa naszego. W Radzie Gminnej z naszej wsi zasiada 43 trzech chłopów, w Powiatowej dwóch (ob. Morawski i ja) — w Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej. W Dużej jestem przewodniczącym Komisji, w powiatowej sekretarzem tej Komisji. Wyniki pracy przenosimy na gromady sąsiednie, a stąd potrzeby i projekty gromad na komisje. Ponieważ z kursu masażysty i dalszej praktyki mam pewne wyrobienie lecznicze więc też drzwi u mnie są dla potrzebujących otwarte przez całą dobę.

Nie myśl Szanowna Redakcjo, że zasklepiliłem się tylko w praktyce nieopatentowanego lekarza. Skoro postanowiłem przełączyć na teren wszystko, co umiem i rozumiem, ważniejsze społecznie były inne sprawy.

Założyłem 2 Koła ZMP, 2 świetlice, przedszkole, sklep spółdzielczy. To był mój bezpośredni wkład w życie okolicy. Stawiałem sobie główne zadanie w czym innym: pomnożyć aktyw, udzielić pomocy i siły kadrowe, które pomogą założyć wiele nowych instytucji i poprowadzić życie społeczne. W tym zakresie taki bym przedstawił, skromny jeszcze rachunek moich uczynków: 2-ch z nich jest oficerami, 2-ch podoficerami, 2-ch członkami zarządu GS, jeden zastępcą przewodniczącego GRN, kilku pracownikami PRN oraz w PGR.

Moją największą troską jest to, aby wraz z wyrastaniem aktywu nie powtarzało się tylko jedno — odstęp od gminy, do powiatu. Dzielnymi i wyrobionymi ludźmi potrzeba nam również na gromadach.

Jeśli w czym chciałbym podkreślić własny przykład, to właśnie w tym, że sięgam i do gminy i do powiatu, ale równocześnie tkwię na gromadzie i z nią współpracuję, gromadzką radę nam dziś już potrzeba, pracującą wytrwale na codzień.

Kiedy tak bywa to wówczas, jak na naszej gromadzie w tym roku do 24.IX skup zboża osiągnął 110 proc., ziemniaki 150 proc., kontraktacja 148 proc., podatki 103 proc.

Kazimierz Paluch
Radomierowice pow. Opole

Dumny jestem z odznaczenia

Kiedy otrzymałem list od redakcji uczeszyłem się, że o mnie wiedzą dzisiaj w całej Polsce, bo przed wojną nikt nie interesowałby się takim chłopem jak ja. Mam lat 38, pochodzę z powiatu niżańskiego w woj. rzeszowskim. Jako dziecko chodziłem tylko do 3 kl. szkoły. Po rodzicach wziąłem 1 ha ziemi, a 2 ha dzierżawiłem od sąsiada. Życie było ciężkie, zwłaszcza za sanacji, gdy brak było pracy, a wieś przeludniona. Musiałem dorabiać, najwięcej przy pleceniu koszyków. W czasie okupacji zostałem wysiedlony a budynki zniszczone. Zamieszkałem w Kamieniu, pracując dorywczo na roli. Byłem w partyzantce łącznikiem przewożącym prasę i rozkazy do gminy Jeżów.

Obecnie osiadłem na gospodarstwie, przydzielonym mi przez Państwo Ludowe i przy jego pomocy teraz idzie mi dobrze. W tym roku odstawiłem 12 bekonów, odstawiłem do 70 l mleka dziennie (a w poprzednim roku nawet do 100 litrów dziennie). Nie jest mi łatwo prowadzić sołectwo i gospodarstwo, bo mam tylko troje małych dzieci od 3 do 11 lat. Za to mam żonę pracowitą i gospodarną, która prowadzi gospodarstwo w domu, a ja w gromadzie.

Sołtysiem jestem od 1949 roku. Gromada moja w tym roku wywiała się ze skupu zboża do dnia 1 grudnia 1951 r. w 97%, przy pomocy aktywu gromadzkiego dociągniemy w grudniu do 100%. Skup ziemniaków 102%, podatek gruntowy 93,4%, F.O.R. — 83,6%, kontraktacja trzody na rok 1952 dotychczas 42%, ale po uchwale Rządu w sprawie kontraktacji, jak oświadczyli chłopcy na zebraniu 4 grudnia, sytuacja się zupełnie zmieniła i z naszej gromady ani jedna sztuka nie pójdzie niekontraktowana na rynek.

W naszej gromadzie są: 2 gospodarstwa do 3 ha, 38 gospodarstw od 3 do 10 ha i 7 gospodarstw od 10 do 20 ha, z tymi ostatnimi jest zawsze najwięcej pracy i mitręgi. Jest w naszej gromadzie kilkanaście rodzin, które ziemi nie posiadają i 28 rodzin robotników pracujących w przemyśle, posiadających działki o pow. do 1 ha. Ci bardziej uświadomieni pomagają nam w każdej akcji. Najwięksi pomoc w mej pracy okazuje mi Podstawowa Organizacja Partyjna.



Zofia Jaworska ze wsi Bujaków, pow. Grojce.

Jest u nas również duże i dość żywotne koło ZSCh, którego prezesem byłem przez ostatnie sześć lat. Mamy w tym kole piękną bibliotekę — 145 tomów, otrzymaną jako nagrodę za planowy skup zboża w zeszłym roku, w którym wywiązaliśmy się ze skupu najwcześniej i w 120%. Mało żywotne jest jeszcze u nas dotychczas koło ZMP i nie łatwo je pobudzić do życia. To samo jest z Ligą Kobiet.

Moja praca polega na tym, że przed każdym zebraniem gromadzkim opracowuję sobie w porozumieniu z Podstawową Organizacją Partyjną cały plan działania, omawiam ten plan z aktywem gromadzkim ZSCh, a gdy zebranie jest porządnie przygotowane to i praca idzie sprawnie.

Dużym utrudnieniem w naszej pracy jest zbyt duży obszar naszej gminy i powiatu. Dlatego też nie tak często jakby to było potrzeba zaglądam do każdej gromady Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej. Powiat nasz jest duży i dlatego przedstawiciele Prezydium PRN nie zawsze mogą dojechać na każde zebranie sołtysów i aktywu gminnego. Zbyt duży obszar gminy (a my np. mamy w naszej gminie aż 18 gromad daleko oddalonych od siebie) jest również wielkim utrudnieniem przy handlu. Nasza gromada ma np. aż 12 km do siedziby Gminnej Spółdzielni. Gdyby można było zmniejszyć obszary gmin i powiatów i z czasem stworzyć w większych gromadach (lub w kilku mniejszych) gromadzkie rady, to ludzie bardzo byliby z tego zadowoleni i odtłoczyłoby się to dobrze na życie społeczne gromady, w którym mogłyby wtedy znacznie więcej wyrobić aktywiści.



Franciszek Sadej
wieś Lednoga gm. Lubowo
pow. Gniezno

Rządy gromady

W pierwszych słowach mojego listu mam przelać gorące podziękowanie ob. Stręk Bronisławowi za złożone mu przez Redakcję „Wiś” gratulacje z okazji otrzymanego odznaczenia.

Jestem sąsiadem ob. Stręka. Był on sołtysiem przez 11 lat do września 1939 r. Ale tu muszę zastrzec, żeby nikt nie miał wątpliwości. Stręk Bronisław był wówczas sołtysiem gromady mało i średniorolnych a nie sołtysiem sanacji. W naszym Piaskowie ma na piaskach 7 ha. Ze skóry wyżył przed wojną, aby podnieść naszą gospodarkę we wsi, aby wspomóc biedotę. Z tych czasów nigdy nie zapomnimy o tym, że to sołtys Stręk zachęcił i przekonał gromadę do kupna 2 ha z parcelacji Piaskowa — na co? Na rzecz ubogich starców we wsi.

Po wojnie od chwili obecnej zmieniło się już w naszej gromadzie pięciu sołtysów. Obecnie sołtysiem jest ob. Piechacz Franciszek. Stary Stręk współpracował z każdym sołtysiem dla dobra gromady.

Wspomnę o tych jego zasługach z lat ostatnich. W 1949 r. zawiązał do naszej wsi wiecstarosta (ob. Zieliński). Pogadał z sołtysiem o bolączkach i potrzebach gromady. Tego wieczoru sołtys zaprosił Stręka na naradę, czy by Stręk nie podjął się akcji elektryfikowania wsi. Starosta podsunął tę myśl, umając ją wyjaśnieniami i radami, w których jednak brakło rzeczy najważniejszej — funduszy. Tej nocy już drugi raz piły koguty, a Stręk z sołtysiem siedzieli jeszcze przy zapalonej lampce rysując na gazecie plan linii niskiego napięcia i mierząc jej ośmiokilometrową długość z długością płotna w kieszeniach wszystkich obywateli gromady. Co tu gadać, niebogata nasza wioska... zwie się wszak Piaskowo. Ale w gospodarce się wysilał. Stręk i w tym przodował i tego nas uczył.

Nazajutrz odbyło się gromadzkie zebranie. Powstał komitet elektryfikacyjny, do którego weszli Stręk, Smoczek Jan (ZSL) i Rajcaz Franciszek (ZSL). Komitet nie był malowany. Czy wiecie z jakim wystąpił projektem? Jeśli Państwo Ludowe ma nam pomóc, musimy na to zasłużyć. Musimy zatem dokonać czegoś takiego, co również gospodarczo da państwu korzyść a wówczas będzie ono mogło z czego subwencjonować naszą elektryfikację.

Nie sztuka brać od państwa, trzeba na to zarobić. Różne wysuwano projekty. Najlepszy okazał się ob. Stręka. Gromada nasza wezwała wszystkie wsie w Polsce do długofalowego współzawodnictwa w przedterminowej spłacie podatku gruntowego i FOR-u. Był to rok 1949. Pomyśl wzięty został z doświadczeń klasy robotniczej — współzawodnictwo. Dziś widać, że był on na polskiej wsi jaskółką tegorocznego skupu zboża i regulowania należności finansowych. W 1949 r. zapowiadany był Plan Sześcioletni, rozumieliśmy, że państwo musi mieć na inwestycje dla budowy wielkiego przemysłu. Ob. Stręk dobrze ten projekt wykombinował. Rzuciliśmy wezwanie na cały kraj i odnieśliśmy zwycięstwo we współzawodnictwie, my, nasza gromada Piaskowo. Oczywiście, za ten czyn Państwo zaraz przysłało nam z pomocą w elektryfikacji. Otrzymałszy premię w wysokości 1.800.000 zł (w starej walucie). Już w lutym 1950 r. w każdej chałupie chłopskiej zabłyśły żarówki elektryczne. Miesiąc później powstało koło ZMP. A jesienią tego roku pod przewodnictwem ob. Stręka zetępowo pobudowali świetlicę gromadzką. Ob. Stręk pomyślał również o tym, aby gromada zakupiła jako swoją, społeczną — maszynę do młócenia. To był początek usprawnień w drugim zakresie. Zaraz po żniwach wieś mogła przystępować do omłotów. To też tegoroczny plan skupu zboża wypełniliśmy prawie w 100 procentach już bardzo dawno. Do 107 ton planu brakło nam 1,5 t, ale też nie było już więcej z czego wymłócić.

W naszej wsi jest koło ZSL i ZMP, ob. Stręk jest bezpartyjny. Ale współpraca naszej gromady i naszego aktywu z KG PZPR, jak również z GRN-em układa się jak najlepiej.

Ostatnio spotkało naszą GRN i naszych robotników w Szamotulach wielkie nieszczęście. Wybuchł pożar. Biura GRN-u spłonęły, spłonęły mieszkania 24 rodzin robotniczych.

Otóż my, mieszkańcy gromady Piaskowo, występujemy z nowym projektem. Bo nasza gromada dokłada wysiłku do rozbudowy naszej wsi. Każdego roku tworzymy coś nowego. W r. 1950 elektryfikowaliśmy wieś i zakupiliśmy wspólną młocarnię. W 1951 r. ukończyliśmy budowę świetlicy, utworzyliśmy bibliotekę, obecnie sposobimy sklep spółdzielczy.

Dlatego też mieszkańcy gromady Piaskowo wołają i proszą, dajcie nam tylko materiał budowlany, a pobudujemy w Piaskowie gmach dla Prezydium Gminnej Rady Narodowej. Pobudujemy wygodne mieszkania dla pracowników i pogorzelców. Terenu na ten cel mamy dosyć, nadającego się szczególnie pod budowę. Mamy przecież 28 ha ziemi (zwolnionej przez byłych właścicieli) na której mogłoby stanąć 40 domów robotniczych, otoczonych zielonymi ogrodniami i opasanych żywopłotem z drzew morwowych, które nam w przyszłości posłużą mogą do rozwoju hodowli jedwabników.

Dajcie nam tylko materiał budowlany a wszystko do pobudujemy naszym pokojem. Póki żyje nasz niezmordowany i dobrze zasłużony ob. Stręk Bronisław i ob. Smoczek Jan. Póki nam nie rozleci się po szerokim świecie nasza młodzież

ZMP, która wielki wkład pracy dała przy elektryfikacji i budowie świetlicy. Tacy junacy jak Stanisław Waliszewski, chętni do pracy a przy tym, silny jak traktor i wielu innych temu podobnych, jak nasze drogie koleżanki z ZMP, które niezmordowanie pracowały a nawet prześcigały w pracy junaków...

Dajcie nam tylko materiału budowlanego a będziemy w Piaskowie dźwigali pokojowy gmach Polski Ludowej. W nowej robocie wyrósł nowe kadry, nowy aktyw, nowa gromada i włącz bardziej nowe będzie nasze Piaskowo.

Jan Sadowski
Piaskowo
gm. Szamotyły
woj. poznańskie

Dzięki szkoleniu partyjnemu

Mój ojciec miał 1 ha ziemi, dostał pracę jako kolejarz na stacji Rejowiec. Rodzina nasza składała się z 6 osób, życie było bardzo ciężkie. Chleba z naszego gospodarstwa starczało zaledwie na kilka miesięcy. Przed wojną dorywczo dorabialiśmy przy żniwach i wykopkach grose u hrabiego Smarczewskiego w Zdzanym pow. Krasnaw.

W czasie okupacji hitlerowskiej pracowałem przy żniwach i sianokosach u kuliaka Michała Lubasia, (16 ha), który za dniówkę płacił mi tylko 80 kg maki żytniej.

Po wyzwoleniu otrzymałem 1,70 ha z reformy rolnej. W r. 1946 wstąpiłem do PPR. Dziś jestem sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej w naszej gromadzie i sołtysiem od roku 1949 do chwili obecnej.

Jeśli chodzi o skup zboża na dzień 30 listopada br. to gromada nasza Majdan Surchowski wykonała go w 106%, podatek gruntowy w 80%, kontraktację trzody chlewnej na I kw. 1952 w 70%, skup ziemniaków w 96%. W naszej gromadzie jest tylko trzech bogatszych gospodarzy, którzy mają FOR ale i ci pod wpływem gromady zapłacili do 30 listopada 1951 r.

Te wyniki osiągnąłem dzięki codziennej pomocy i za wskazówkami Prezydium Gminnej Rady Narodowej i Komitetu Gminnego Partii. Z chwilą ogłoszenia całej akcji skupu członkowie partii wykonali swoje zobowiązania w 100%, aby dać przykład innym. Ale nie poprzestali na tym. Na zebraniach gromadzkich członkowie Partii zabierali głos, mówili o tym, dlaczego i jak oni sami wykonali swe zobowiązania i wyzwalali opieszalszych do wykonania tych zadań, jakie postawiła przed naszą gromadą Partia i nasz Rząd Ludowy. Po zebraniach gromadzkich członkowie Partii i aktyw gromadzkich z ZSL, ZSCh, ZMP chodzili jeszcze od domu do domu, przekonując tych, co jeszcze zboża nie odwieźli, o słuszności i



J. Perdak z gromady Nowy Kościół, pow. Złotoryja.

konieczności sprzedaży zboża państwu. Często w tym czasie zwoływałem zebranie Podstawowej Organizacji Partyjnej, na które zapraszałem członków ZSL, ZSCh i ZMP i tu wspólnie radziłem nad wykonaniem w terminie w naszej gromadzie planów państwowych, nad usunięciem zauważonych trudności.

Biorąc udział w szkoleniu partyjnym II stopnia i to ogromnie mi pomogło w mojej pracy, gdyż w czasie szkolenia zrozumiałem dopiero dokładnie jak powinien pracować sołtys i sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej

Bolesław Kowalski
gr. Majdan Surchowski,
gm. Krasnierzyn



Bartłomiej Twaróg z Łapowa, woj. Kraków.

Dobra gleba

Otóż najpierw, co do tytułu, jakim mnie obdarzyliście. Nie jestem sołtysiem, to w gazecie się pomylił. Odznaczenie otrzymałem i dziękuję za nie zastanawiam się nad tym wyróżnieniem.

U nas na wsi nie ma koła partyjnego (ani PZPR-u ani ZSL-u) i opieki większej nad naszą gromadą. W GRN-ie z naszej wsi przedstawicielem jestem tylko ja jeden. W Powiatowej Radzie nie mamy nikogo.

Powiem też samokrytycznie, że nie mam łączności z partią, choć od kontaktu z GRN-em należałoby przejść do kontaktu z partią. Ale jak już powiedziałem, z drugiej strony też nie było zabiegów. A mimo to gromada wywiała się w 100% ze wszystkich obowiązków. Przewodniczący GRN powiedział, że nasza wieś stoi na pierwszym miejscu w gminie. Dwie trzecie gospodarzy już zakontraktowało na I i II kwartał 1952 r. Ja otrzymałem odznaczenie za wywiązanie się w 100% w terminie ze wszystkich obowiązków względem państwa. Dlaczego się wywiązaliśmy? Bo jestem tego przekonania, że o ile mam coś wypełnić i mogę, to nie wolno mi zwlekać. Ale tak myśli nasza cała gromada mało i średniorolnych, bezpartyjnych. Co do siebie — dodam, że nie przechodziłem niezwykłych kolei życia. — Krzyż Zasługi jest więc nie tylko mój, ale całej naszej gromady, w której nie widzę niczego niezwykłego poza tym właśnie, że taka zwykła, może nawet mniej niż przeciętna, bo bezpartyjna wieś, jest już dobrą, urobioną glebą na siew nowego życia. I o tym właśnie myślę z racji odznaczenia.

Trzeba u nas posłać więcej organizacyjnej pracy. Dziękując za odznaczenie, czuję się zarazem upoważniony przypomnieć: zagospodarujcie naszą gromadę! To nie ugró, choć nie było jeszcze nowoczesnej orki.

Jan Kobylecki
Józefów gm. Czerniewice
pow. Rawa Mazowiecka

„Pracowałem na strychu“...

Posiadam gospodarstwo rolne ogółem 3 ha ziemi, do pomocy mam córkę. Od 1945 r. spełniam obowiązki sołtysa. W roku 1946, ostatniego maja, zostałem napadnięty przez bandytów, którzy zabrali mi cały dobytek i jeszcze mnie pobili za to, że należę do Partii. Znała moja doświadczenia wetero choroby, co spowodowało jej niezdolność do pracy.

W związku z tym obowiązki sołtysa miałem utrudnione. Bandy hulały w terenie, więc musiałem się ukrywać, a pisemne obowiązki wypełniałem w stodole lub na strychu. Byłem sam, gdyż ludzie obawiali się band.

Teraz praca społeczna idzie dużo lepiej, gdyż pomaga mi ob. Maria Grabowska, członek GRN, należy ona do gromadzkiej komisji kontrolno-doradczej i do komitetu rozdzielczego. Także pomaga mi ob. Stanisław Knapik, prezes ZSCh.

Wciążnięcie nowych osób i stworzenie z nich aktywu gromadzkiego trwało długi czas, ponieważ musiałem uświadamiać ich. Dziś pracujemy inaczej, niż przed sześciu laty, a będziemy pracować jeszcze lepiej.

Stanisław Kubański
Poznańskie Górnice
pow. Myślenice

CHŁOPI ODZNACZENI

Naprzód gromado!

Posiadam 2 ha. Na sołtysa wybrany zostałem w r. 1949. W naszej gromadzie są gospodarstwa od 1 ha do 8 ha, przeważają do 5 ha. Gromada nasza duża i rozciągnięta na 4 km kw., praca sołtysa nie jest więc łatwa. Utrudnia ją i zarazem polepszył fakt, że zostałem wybrany na wiceprzewodniczącą GRN. W GRN-ie zasiada jeszcze 3-ch rolników z naszej wsi. I muszę nadmienić, że w pracy na gromadzie bardziej pomagają jednostki, poszczególne rodziny, niż całe koło, choć są u nas koła: PZPR-u, ZSL, ZSCh i ZMP. Organizację robotniczą kół wiele by można jeszcze przyspieszyć, tym bardziej, że ludzie w naszej wsi mają rozumienie dla obowiązków wobec państwa. Wywiązaliśmy się w tym roku dobrze, tak, że PRN w Horoszczykach przydzielił aparat radiowy naszej szkole, a Zarząd Powiatowy ZSCh radio dla świetlicy, której nie posiadamy, choć cała gromada jej pragnie, aby móc żyć aktualnymi zagadnieniami dzisiejszej rzeczywistości i wielką pracą robotników.

Na zebraniach gromadzkiej chłopi zwracali się do przewodniczącego ZP ZSCh i do GS-u o przydział materiału, potrzebnego do odremontowania budynku, nadającego się na piękną świetlicę. Ponieważ nasze prośby spełzył dotąd na niczym zwracam się do Redakcji, aby ona przekonała wymienione instytucje o ważności dla życia naszej wielkiej gromady, świetlicy, a raczej nawet domu ludowego, gdzieby wszystkie koła mogły skupić i podnieść swoją pracę. Tak potrzebne byłoby w wielu stronach kraju zmniejszenie wielkości gmin i powiatów, aby wzrosła łączność między masami chłopskimi a władzą ludową. Toteż, kiedy mamy tak dużą wieś, jak nasza jakże potrzebny i konieczny jest ośrodek taki, jak świetlica dla wszystkich kół i całej gromady. Trzeba pomóc dużym wsiom, a one systemem gospodarczym dokonają reszty dzieła.

Ja połączyłem nie tylko pracę w gospodarstwie z pracą sołtysa, ale obie te prace z obowiązkami w GRN — tak, że nie stawiam jednego obowiązku wyżej od drugiego, a przeciwnie, uważając jeden i drugi za obowiązek równie ważny, równie obywatelski. I nie dlatego będę się bił o gromadę, że jestem sołtysiem, ale, że jestem wiceprzewodniczącym GRN. Stąd lepiej jeszcze pojąć potrzeby wsi i jej możliwości niewyżyskane. Dlatego do pisma Waszego podaję o GS-ie, niech dba o gromady.

Steciuł Franciszek
Horoszczyce gm. Dołkołowiczów
pow. Hrubieszów

Przekonani, a jeszcze nie zorganizowani

Chcę pokrótce scharakteryzować pracę jaką pełnię obecnie na stanowisku sołtysa gromady Wychy gminy Króśnice pow. Kutno. Trzon mojej gromady stanowią małorolni i średniorolni, którzy posiadają 2 — 8 ha ziemi, w tym także działkowicze, którzy otrzymali ziemię z reformy rolnej. Kiedy rozpoczęła się akcja planowego skupu zboża i ziemniaków oraz akcja podatków nie czekałem ani dnia w rozpoczęciu pracy uświadomienia. Zrozumiałem swoje zadanie w tym, aby tłumaczyć chłopom znaczenie ich obowiązków obywatelskich wobec państwa. Z początku ta praca szła ciężko. Chłopi mówili: „mamy czas”, albo że w naszym roku jakoś nam szło, to i w tym roku jakoś pójdzie. Pomyślałem jednak, że kiedy się chce kogoś przekonać, trzeba być samemu przekonany i świecić przykładem. Posiadam 3,38 ha ziemi. W planie oddawania 931 kg zboża oddałem Państwu Ludowemu 1.117 kg. Ziemniaków miałem wyznaczone 3 m, oddałem 12 m. Podatek wpłaciłem również w terminie, gdyż zdaje sobie sprawę jak dziś wygląda budżet państwa, jakże potrzebny np. idzie na kształcenie naszych dzieci na wszystkich uczelniach. W mojej gromadzie nie ma żadnej organizacji politycznej ani społecznej. W sierpniu powołała na została komisja współdziałania wybrana przy pomocy przedstawicieli Gminnej Rady Narodowej. Komisja ta bardzo mało mi pomogła. O wiele więcej pomocy donosił od czynników partyjnego. Kiedy PZPR wysłała swych agitatorów na teren celem uświadomienia chłopów, przybył do nas tow. Józef Królkowski, który mi w dużym stopniu pomógł w mej pracy. Nie ograniczał się on bowiem do odpracowania pewnej ilości godzin, lecz niejednokrotnie nie wracając do rodziny, nocował w gromadzie i na wszystkie sposoby przekonywał mieszkańców mojej gromady o słuszności naszej gospodarki planowej. W wyniku tego moja gromada plan skupu zboża wykonała na dzień 25 listopada 1951 r. w 96,3%, natomiast ziemniaki oddaliśmy w 180%, zaś podatek gruntowy został wykonany w 90%. Dziś jestem zadowolony ze swej pracy, gdyż uczyniłem wszystko, co było możliwe. Często zwoływałem zebrania gromadzkie, na których szeroko dyskutowaliśmy różne sprawy polityczne i gospodarcze. Porównywałyśmy stosunki przedwojenne i obecne na wsi. Długo dyskutowaliśmy nad referatem tow. Mincę i to w dużym stopniu wpłynęło na uświadomienie chłopów na wsi. Gdy Prezydent Polski Ludowej odznaczył mnie srebrym Krzyżem Za-

slugi, nie posiadałem się ze szczęścia, gdyż przed wojną nie było nawet mowy, aby prosty chłop mógł stać w rzędzie pierwszych obywateli w Polsce. Przysięgam, że będę się starał nadal pracować tak, aby moja gromada stała w każdej akcji społecznej na pierwszym miejscu.

Franciszek Starzyński
sołtys gromady Wychy
gm. Króśnice
pow. Kutno
woj. łódzkie

W Komitecie Gminnym

Od ósmego roku życia do czter-nastego chodziłem po służbach u bogatszych gospodarzy, następnie pojechałem z rodzicami na roboty do Niemiec. Gdy przejechałem do domu, miałem lat 21 i zostałem powołany do wojska. Mając 25 lat wyjechałem do Francji i byłem tam przez siedem lat. Po powrocie do domu, kupiłem 2,45 ha ziemi.

Jestem członkiem PZPR oraz członkiem Komitetu Gminnego Partii. W mojej pracy dużo mi pomógł KG PZPR i dlatego też pierwszy wywiązałem się ze skupu zboża. W planie miałem oddać 77 kg, a oddałem ponad plan 938 kg i potem poszedłem do poszczególnych gospodarzy, tłumacząc im i przekonując. Co dzień zachodziłem do Zespołu Kierowniczego i Komitetu Gminnego, gdzie pomagali mi wskazywać.

Nasza gromada ma czterech przedstawicieli w GRN. Są to: Ignacy Kaczmarek, sołtys gromady Wychy, Józef Kowalczyk, prezes ZSCh, Jan Tulej oraz ja. Naszym przedstawicielem w Powiatowej Radzie jest ob. Jan Tulej. Ja zaś jestem przewodniczącym Komisji Rolnej oraz należę do Komisji Finansów i Drogowej.

Skup zboża nasza gromada ukończyła 29 listopada br. w 100%, jako pierwsza gromada w naszej gminie.

Paweł Kubik
gromada i gmina Wychy
pow. Łask

Decyduje dobra organizacja pracy

Gdy zostałem wybrany na stanowisko sołtysa od razu zabrałem się energicznie do pracy w naszej gromadzie, bo widziałem, że wykonanie obowiązków wobec naszej władzy ludowej zależy od dobrej organizacji i współpracy z gospodarzami i Gminną Radą Narodową.

Gromada nasza Gostaw, jest nie duża, liczy ona około 20 gospodarzy średniorolnych i małorolnych. Każdy z nas rolników jest świadomym obywatelem i wie, że robotnicy dostarczają nam narzędzi rolniczych, węgiel, obuwie, artykułów pierwszej potrzeby i wiele innych rzeczy, które są nam bardzo potrzebne, my w zamian za to oddajemy im siłę i pracę przy wykonywaniu planu w rolnictwie i dostarczaniu im żywności i mięsa.

Gdy nie mogłem sam rozwiązać jakiegoś problemu przy skupie, czy kontraktacji, to zawsze pomagał mi sekretarz gromadzki Podstawowej Organizacji Partyjnej, ob. Paszek Władysław, koło ZMP, które jest bardzo aktywne w naszej gromadzie oraz nasi czterej radni do Gminnej Rady Narodowej ob. Pyziak Walenty, Welna Walenty, Królkowski Jan i Paszek Władysław.

Pragnę wraz z całą gromadą Gostaw podziękować naszej władzy ludowej za dobrą opiekę nad nami i za Krzyż Zasługi, który otrzymałem w nagrodę za dobre wyniki w skupie zboża i ziemniaków. W następnym roku postaramy się wykonać nasz plan gospodarczy jeszcze w większym procentie.

Jakub Bury
wieś Gostaw, gm. Łowkowie
pow. Kluczbork

Staram się wskazywać prawdę

Urodziłem się w 1906 r. we wsi Pszary, gm. Lubotyń, pow. Koło jako syn prawie bezrolnego, gdyż ojciec mój posiadał 1 ha lichej ziemi, a była nas liczna rodzina, składająca się z dziesięciu osób. Ja, jako najstarszy, musiałem pomagać rodzicom od najmłodszych lat, gdy miałem osiem lat ojciec postanowił mnie oddać do szkoły kułackiej, tj. na służbę. Przebywałem w niej do 17-ego roku życia, później dzięki zyczliwości pewnych ludzi zostałem praktykantem u kołedzieja. Zabrałem się do pracy, mając przy sobie jako majstra człowieka już starszego, znanego świat i ludzi, który mi z czasem otworzył oczy na wyzysk i niesprawiedliwość. Gdy nadziedziczyłem służbę wojkową, to zostałem z niej zwolniony z powodu przemęczenia i fizycznej słabości. Ze łzami w oczach rozstawałem się z majstrem, gdy siedział na dalszą pracę i tak pomiędzy ludźmi przebywałem sześć lat jako czeladnik-kołodziej. W 1931 r. ożeniłem się z dziewczynką, która tak jak ja przeszła przez szkołę kułacką. Otrzymałem w spadku po jej rodzicach 1,3 ha ziemi w Trzebuchowie, mej obecnej gromadzie. W latach okupacji pracowałem przymusowo w majątku, po wyzwoleniu otrzymałem 5 ha z reformy rolnej. Zaczęłem z zapałem pracować na swoim. W 1947 r. zostałem wybrany sołtysiem i starałem się mobilizować ludzi swoim przykładem, w myśl zasady, „jak cię widzą, tak cię piszą”. Gromada moja jest średniorolna, jest tylko jedno gospodarstwo kułackie. Składa się ona przeważnie z parcelantów.

Ze swej strony staram się przekonać mieszkańców mojej gromady o planach gospodarczych i udawać mi się to stopniowo, ludność zaczęła do mnie nabrać zaufania, gdyż starałem się za-

wsze wskazywać prawdę. Nie zważam na porę dnia i nocy, zawsze jestem w gromadzie i pomiędzy ludnością, łatwiejsze sprawy staram się likwidować sam, a w trudniejszych porozumiewam się z Gminną Radą Narodową, w której zasiada dwóch naszych przedstawicieli: Władysława Florkowskiego i Władysława Piekarskiego, średniorolni gospodarze. Pracę ich gromada uważa za dostateczną i dzięki temu operujemy się w swej działalności na kolektynie. Wypełniliśmy skup zboża w 103 proc., również wykańczamy plan kontraktacji.

Stanisław Kocański
Gromada Trzebuchów, gm. Budziszów
pow. Koło

Samokrytycznie

Urodziłem się w 1919 r., jako syn małorolnego, ojciec mój miał 1,3 ha ziemi. Było nas dwóch braci, brat mój również jest sołtysiem w gromadzie Wiślowie, gm. Stary Zamość. I ja z bratem dzielimy się doświadczeniami ze swej pracy. Moja gromada jest dość duża, bo posiada 208 gospodarstw o różnym charakterze majątkowym i ma długość 4 km, tak, że jest gdzie się nabiegać. Przed 1939 r. z gromady należało paru chłopów do KPP, m. inn. tow. Stanisław Kostyła, który jest i sekretarzem KP we Włodawie.

Jeszcze w sierpniu br. gromada nasza oddawała zbiorowo zboże, było ok. 50 wozów, na których przywieziono 350 metrów, i orkiestrę meliśmów własną, składającą się z ośmiu muzyków. Po pierwszej zbiorowej oddawie były jeszcze dwie dalsze. Plan skupu zboża dobiega końca, podatek gruntowy spłaciłmy w 100 proc., FOR w 100 proc., kartofle w 120 proc. Muszę się przyznać, że Pożyczkę Narodową zostawiliśmy w tyle, spłaciłmy ją zaledwie w 20 proc. Wpłynął na to fakt, że gospodarze nie oddawali jeszcze tytoniu na punkt skupu, a to jest odmiana, zwana „Pulaską”, która wymaga dużego okresu suszenia, na skutek czego chłopi nie mają za wiele gotówki. Nie można pominąć jednak tego, że jako sołtys i jako sekretarz Podst. Org. Part. pozostawiłem pożyczkę w oderwaniu od innych planów gospodarczych.

Dużo pomocy miałem ze strony Podstawowej Organizacji Partyjnej a szczególnie towarzyszy: Józefa Zacharyńskiego i Jana Kostyły, z którymi zbierałem się i radziłem wspólnie, jakby sobie pracę zorganizować. Również i członkowie ZSCh pomogli nam, jak: Józef Stefaniak czy Jan Dobosz, którzy często kontaktowali się ze mną. Natomiast koło ZMP, które liczy u nas 30 członków, a więc jest dość duże, wykażało mało inicjatyw. Nie można pominąć tego, że Zarząd Gminny ZMP nie dokłada starań, aby wychować i ubogacić swych członków. Jest w tym i trochę niedopatrzenia ze strony naszej Podstawowej Organizacji Partyjnej, więc jako sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej przyrzekałem w 1952 r. włączyć ZMP do prac społecznych.

Co piątek chodzę na sesję sołtysów do Gminnej Rady Narodowej i zabieram swego zastępcę ob. J. Nużyńskiego, tak by wiedział o wszystkim. Często kontaktuję się z Komitetem Gminnym PZPR i jego sekretarzem tow. Gałęckim. Co sobota uczęszczam na szkolenie partyjne II-go stopnia.

W mojej gromadzie jest przewodniczący GRN tow. Józef Krup, z którym również radzę się co do wykonania planów gospodarczych.

Bolesław Józwiak
Gromada Łatyń, gm. Krasnystaw

O gromadzką radę

Urodziłem się w rodzinie folwarcznej i całe swoje życie spędziłem na pracy we dworze; do czasu reformy rolnej pracowałem w majątku hr. Scypio de Campo, jako wyrobnik. Dzięki reformie rolnej otrzymałem 3,5 ha ziemi. W 1950 r. zostałem wybrany na stanowisko sołtysa w gromadzie Brzezie, gmina Piaski k. Lublina. Na tym stanowisku pozostaję do dnia dzisiejszego.

W pracy gospodarskiej pomaga mi żona, gdyż dzieci mam w wieku szkolnym i przedszkolnym. Starsza córka kończy w tym roku Liceum Paszeczarsko-Rolnicze w Paszecznej Woli, młodsza uczęszcza do klasy siódmej, a dwoje małych do przedszkola. Działka moja oddalona jest od domu 2 km, dlatego jest mi ciężko. Mimo to wywiązałem się z nadwyżką ze wszystkich obowiązków względem państwa, a w moje ślady poszła cała gromada Brzezie, zajmując pierwsze miejsce w gminie Piaski w planowym skupie zboża, spłacie podatku gruntowego i innych świadczeniach na rzecz państwa. Gromadę moją zamieszkuje mało i średniorolni chłopi. Jeden tylko ma 9 ha.

W pracy mojej pomaga mi sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR tow. Edward Szwałkowski. Na zebraniach omawialiśmy przebieg akcji planowego skupu zboża i innych świadczeń. Prowadziłem sam i z członkami organizacji akcję uświadamiającą wśród mieszkańców. Do tej akcji przyłączyło się nauczycielstwo, które stało się wpływać przez dzieci na rodziców oraz brało udział w pracach uświadamiających w gromadzie.

Uczęszczałem systematycznie na wszystkie odprawy sołtysów i na narady wytwórcze. Wszelkie wskazówki otrzymane na nich wprowadzam w życie. Sam jestem członkiem Gminnej Rady Narodowej i staram się pracować z jej Prezydiem.

Według mojego zdania potrzebne jest wyrabianie siła na wsiach gromadzkich rad. Rady takie powinny być wspomagane przez poszczególne grupy kontraktatorów.

W. Karwat
Gromada Brzezie, gm. Piaski
woj. lubelskie

ANDRZEJ WALICKI

TRUDNA I PIĘKNA DROGA TWÓRCZA



Konstanty Fiedin

SPÓR O ZAMĘCZONĄ KLACZ

MUSIAŁEM zważyć z siebie gruz, który ciążył na mnie przez całe dziesięciolecie. Był to płód mego życia w starej literaturze — pisał Konstanty Fiedin o swoim pierwszym zbiorze opowiadań pod symbolicznym tytułem „Pustkowie” (1923). Szarzy, „maleńcy” ludzie, ułani, skrzywdzeni, pokorni i bezbroni, żalonne potworki, epileptycy, pół żywe szczeni, zamęczona klacz, ciągnąca z wysiłkiem zbyt ciężki na jej siły wóz — oto jedyny mieszkańcy fiedinowskiego „Pustkowie”. „Najbardziej zahukany, ostatni człeczyzna też jest człowiekiem i wie się moim bratem” — pisał Dostojewski. Dostojewszczyzna z jej biernym, nie wywołującym do walki humanizmem, idea nieuniknioności cierpienia, z jej zainteresowaniem dla tego, co chore i bolesne, była właśnie owym gruzem, który zrzucić musiał z siebie niedoceniony pisarz radziecki, by wyrzucić się z zaczerpniętego kręgu starej tradycji, przejść do ideologii bezbronnej i bezpłodnej ofiary do ideologii walki, stworzyć obraz człowieka na miarę swych czasów, człowieka, którego imię brzmiało: „Uczucie moje” — pisał Fiedin w roku wydania „Pustkowie” — ciężko człowiekowi prostemu, ku człowiekowi biednej powszedniości, niezauważonego trudu — ku niewinnej klaczy przewożącej ciężki wóz historii z epoki w epokę. „Obraz zamęczonych klaczy dominuje w najobszerniejszej noweli „Pustkowie” („Anna Timofiejewna”), urasta do rozmiarów symbolu dla całego zbioru. Inne są jednak symbole produkujące ideologię — nowa, bolszewicka epoka przeciwstawia bezsilnemu humanizmowi mieszczańskiemu humanizm rewolucyjny. „Po stokroć bardziej zasługują na miano bohatera ten, kto woli umrzeć w otwartej walce z obojętnymi i stróżami niekierownych stosunków, niż umierać powolną śmiercią zahukanej, naderwanej i pokornej klaczy” — te słowa Lenina (t. 5, s. 13) stanowią jakby bezpośrednią odpowiedź na książkę młodego Fiedina.

Młody pisarz nie od razu zrzucił z siebie ciężary na nim gruz. W wielu jeszcze jego opowiadaniach powraca bohaterowie „Pustkowie”, żalony dziwak, mieszkający prowincjonalnych miasteczek, trzymający się z uporem przyzwyczajenia dawnego życia, mimo, iż takie życie zmienne zostało przez rewolucję. Nie mogło mu pomóc w zrzuceniu resztek starego gruzu formalistyczne towarzysztwo literackie „Braci Serapionowych”, którego członkiem był wówczas. Punktem zwrotnym stała się osobista pomoc i przyjaźń Maksyma Gorkiego — rady i przykład największego pisarza proletariackiego stały się dla Fiedina drogowskazem w jego dalszej, trudnej i pełnej sprzeczności drodze twórczej.

INTELIGENCJA I REWOLUCJA

Powieść Fiedina „Miasta i lata” (1924) jest już świadectwem przełomu. Ideologia bierności, dobroci, litości i chrześcijańsko — dekadentckiego miłosierdzia została oskarżona i osądzona. Mieszczański humanizm, stołajowski lęk, iż sprzeczanie się złu przemocą powiększy jedynie istniejące sumy zła, stają na drodze do rewolucji bohatera książki, inteligenta Andrzeja Starcowa. Ocalając wroga rewolucji margareta Szanay, popełnia Andrzej przestępstwo i ginie z rąk przyjaciele, bolszewik Kurta. Autor osadza swojego bohatera, współczując mu zarazem. Andrzej ginie, gdyż będąc dobrym nie potrafi czynić dobra — jego wskazywaniem życiowym jest abstrakcyjna „miłość”, podczas gdy w rewolucji potrzebna jest miłość do idei, a siła nienawiści do wroga. Nie potrafił „podporządkować osobistego życia surowym lecz wielkim prawom czasu” — los jego był nieunikniony: „Szkło nie stapia się z żelazem i my nie możemy nie zmieścić w losie Andrzeja” — pisał autor.

Do wniosku takiego doprowadził Fiedina nieprzełamana, mieszczańska idea rzekomo nieuniknionej konfliktu osobowości z prawami rozwoju społeczno — historycznego. Andrzej Starcow nie był nieuniknioną ofiarą

rewolucji — nowe, rodzące się życie przyjęło, wbrew słowom autora, najlepszą część dawnej inteligencji, a nie skazało jej na śmierć w pustkowie starego świata.

Po dwudziestu trzech latach od pierwszego wydania „Miast i lat” sam Fiedin określił los swego bohatera nie jako typowy, lecz wyjątkowy.

Wewnętrzne sprzeczności światopoglądu Fiedina, związane z niecałkowitym jeszcze przełamaniem drobniomieszczańskiego indywidualizmu, znalazły swój najostrejszy wyraz w „Braciach” (1928), powieści, w której postawił Fiedin problem losów inteligencji twórczej, rewolucji i sztuki. Indywidualizm, potępiony w „Miastach i latach”, znalazł w „Braciach” częściowe usprawiedliwienie — tragizm sztuki polega właśnie na nieuniknioności indywidualizmu, a co za tym idzie, samotności, wyobcowania ze społeczeństwa. Muzyk, Nikita Kariew, stworzył symfonię, która „zamknęła w sobie wszystko najlepsze, co przyniosła rewolucja” jedynie dzięki samotności, dzięki oderwaniu się w procesie twórczym od świata otaczającego. Tego rodzaju jednak ocena „Braci” byłaby jednostronna. Falszywą jest idea artysty jako ofiary życia, które jest pożerającym go ogniem. Głęboko słuszna natomiast jest idea jedności sztuki narodowej i rewolucyjnej, idea związku artysty z życiem, mimo, iż jest on powodem jego meki twórczej, rzekomego „tragizmu”. Fiedinowski Nikita Kariew staje się bezpłodny, gdy tylko zrywa „tragizm” dla siebie związek z ojczyzną i rewolucją. Cała powieść wymierzona jest przeciwko formalizmowi i kosmopolityzmowi w sztuce.

W „Braciach” wystąpiły najjaśniejsze sprzeczności światopoglądu Fiedina, nie umiającego jeszcze ustreścić się od wpływu burżuazyjnego indywidualistycznych poglądów na sztukę, od teorii rzekomego konfliktu indywidualności i socjalizmu. Niemniej powieść ta stanowi wielki krok naprzód na drodze twórczej pisarza. O ile komunizm z „Miast i lat” mówił gotowymi formułami, nakreślił schematycznie, tak, iż rozdwójony inteligent, „biedny człowiek”, Starcow, przewyższa ich wszystkich swą głębią psychologiczną i artystyczną prawdą, o tyle bolszewik Rodion Czorbów z „Braci” jest już w znacznie większym stopniu wolny od schematyzmu.

W POSZUKIWANIU „PRZECIWWAGI”

W okresie przedterminalnego wykonania pierwszej pięciolatki stalinowskiej okazuje się powieść Fiedina „Porwanie Europy”. Tytuł książki ma głębokie znaczenie symboliczne — proletariacki „porwanie Europy” — kraj socjalizmu odbiera kapitalistycznej Europie jej techniczną, cywilizacyjną i kulturalną przewagę. Wymiana zostaje doświadczeniowa, pozostawiająca łaskawie rosyjskiemu „wschodowi” monopol na „głęboką duchą”, kesztem wyrzucenia się technicznego postępu. W książce swej pokazuje Fiedin walkę dwóch światów, dwóch wrogich światopoglądów — świata pozabawionego przyszłości i świata, do którego należy przyszłość. Stary świat kapitalistycznej Europy jest jeszcze silny, rozporządza ogromem bogactw i środków materialnych, niemniej odchodzi w przeszłość, zwyciężany przez krzepnącą potęgę socjalizmu.

Bohater powieści, holenderski „król lasu”, Filip van Rossum, wyjeżdża do ZSRR w nadziei podporządkowania sobie radzieckiego rynku. Spodziewa się, iż kapitalizm zwycięży socjalizm w drodze walki ekonomicznej, iż Kraj Rad przekształci się w państwo kapitalistyczne pod wpływem kapitału światowego. Stalinowska pięciolatka zadaje drugocząci cios owym planom.

Rozdziały książki poświęcone kapitalistycznej Holandii, widzianej oczyma bolszewika Rogowa, zadziwiają ostrością widzenia, obnażając społeczeństwo kapitalistyczne, rządzone prawem „wzajemnego wyniszczenia”. Artystyczną i ideologiczną przeciwwagę tych obrazów są ustepy książki, oddające po mistrzowski patos budownictwa socjalistycznego, nowe życie, tworzone w ZSRR.

„Przeciwwagę” świetnego i wykończono artystycznie drapieżcy kapitalistycznego Filipa van Rossuma miał być w założeniu autora jednolity i konkretny obraz bolszewika.

W „Porwaniu Europy” brak jednak takiej postaci.

Socjalistyczna przeciwwaga van Rossumu dana została przynajmniej w dwóch, jeśli nie w większej ilości obrazów — w obrazie aktywisty partyjnego Sergiejczyna i inteligenta socjaleckiego o bogatym życiu duchowym Rogowa, zadającego kłam teorii o zubożeniu życia psychicznego i zdławieniu indywidualności ludzkiej w kraju socjalizmu. Prawdziwym bohaterem książki jest jednak kapitalista. „Mówię szczerze — pisał Fiedin — iż nie znalazłem jeszcze dla swej powieści „przeciwwagi” Filipa”. A znalezienie pełnowartościowej artystycznej przeciwwagi socjalistycznej dla kapitalistycznego przeciwnika uważał Fiedin za jedno z głównych zadań literatury radzieckiej.

Poszukiwanie pozytywnej przeciwwagi dla negatywnego bohatera to poszukiwanie drogi do realizmu socjalistycznego. W omówionych dotychczas książkach Fiedina nie brak

postaci niewątpliwie, dodatkich, mniej lub więcej udanych obrazów bolszewików. Brak jednak w nich bohatera pozytywnego o roli organizującej, wyznaczającej konstrukcję powieści, bohatera, którego obraz byłby w powieści obrazem centralnym.

ODNALEZIENIE BOHATERA

„Porwanie Europy” to ostatnia większa powieść Fiedina przed Wielką Wojną Ojczyzną 1941—1945. Dla wielu pisarzy radzieckich, w ich liczbie Fiedina, wojna ta stała się wybitną pomocą w zrozumieniu rosyjskiego rewolucyjnego charakteru, prawdziwości historii, potęgi wiarskiego kraju.

Wydana w latach 1946—48 dylogia powieściowa Fiedina — „Pierwsze porwy” i „Niezwyciężone” — to owoc głębokich przemyśleń autora nad wydarzeniami Wielkiej Wojny. Pozornie tylko nie wiąże się ona bezpośrednio ze współczesnością. Aby zrozumieć źródła siły narodu socjalistycznego, prawdziwość rozwoju historycznego, musiał się autor cofnąć do „pierwszych porwy” rosyjskiego ruchu rewolucyjnego i do „niezwyciężonego” 1919 roku, w którym w ogniu wojny domowej „har-towała się stał”.

Głęboko mylnym wydaje mi się zdanie recenzenta „Nowej Kultury” (H. Berezina, N. K., Nr 44), iż w dylogii Fiedina „tylko pozornie głównymi bohaterami są robotnicy rewolucjonista Ragozin i jego towarzysze w walce i pracy, student szkoły technicznej, syn nauczycielki Kirił Iz-wiekow”. Zamiarem autora, który udało mu się w zupełności przeprowadzić, było nie danie nam „mark-sistowskiej monografii mieszczaństwa i mieszczańskiej kultury”, lecz pokazanie „jak pierwsze radosne zaciątki przyszłości, nowego życia, dojrzewania, rozszerzają się, wypierają mrok i ograniczoną starą moralność, uścisł zastarzałych stosunków między ludźmi, bezadziejność starego bytu” (Brajnina, „K. Fiedin”, Moskwa, 1951). Świat reakcyjnego religianta, kupca Mieszkowa, zame-rykanizowanego gogusia, kupca Szubnikowa, sługasa prokuratury carskiej, Onobizyna wraz z jego „moralnością” i „kulturą”, znajduje się w defensywie, odchodzi w przeszłość. Szubnikow, Mieszkow i Onobizyn znają, że z nauką ścisłością sportretowani zostali w powieści — niemniej nie oni są jej bohaterami. Po latach trudnych i uciążliwych poszukiwań udało się Fiedinowi odnaleźć ich przeciwwagę — już nie w postaci wewnętrznie rozdwojonego, psychicznie chorego „inteligenta”, bądź „pozabawionego prawie życia wewnętrznego, abstrakcyjnego” aktywisty partyjnego. Fiedinowi udało się odnaleźć bohatera — godnego wielkości swych czasów.

Izwekowi i Ragozinu to ludzie, dla których nie istnieje męcząca niedość Fiedina sprzeczność między jednostką a społeczeństwem, ludzie rozumiejący, że właśnie „społeczeństwo socjalistyczne jest jedyną trwałą gwarancją ochrony interesów jednostki” (Stalin). W walce rewolucyjnej nie automatyzuje się ich życie psychiczne, ale pogłębia, staje się coraz bardziej bogate i złożone. Historia młodego Izwekowa — pierwszego bohatera fiedinowskiego szczególnego w miłości, jego ukończenie książek i wzruszające marzenia o własnej bibliotece, nieśmiałość i wstydliwa miłość Ragozina do odważnego syna, historia stosunku Izwekowskiego do Lwa Tołstoja — od młodościowego zacietrzewienia do sprawiedliwej oceny i głębokiej czi — wszystko to przekonywuje czytelnika, iż nie ludzkiego nie jest obce tym rewolucjonistom, że nie są oni zaślepieni, lecz wręcz przeciwnie — widzą i rozumieją daleko więcej niż pisarz Pastuchow, czy aktor Cwiethin. Rewolucja nie niszczy miłości, przyjaźni — lecz stwarza dla nich warunki, nie drugocząci marzeń — lecz je realizuje. Marzący od dzieciństwa o załazieniu rodzinnych stepów nadwołżańskich Izwekowie w rewolucji, nie przestając być marzycielem, staje się działaczem. „My, komuniści nie możemy mieć nieokreślonych marzeń — przemawia w powieści Ragozin nad grobem starego marzyciela — utopisty, ulubienca dzieci, Arsenija Romanowicza. — Budować bez określonego celu i planu nie wolno. Ale nasz program zawiera w sobie całą tę przestrzeń morza, która potrzeba jest dla marzeń. Ten bezmiar, który tak pociąga czystą wyobraźnię dziecka, wymagającą od świata sprawiedliwości, piękna i szczęścia”.

W centrum zainteresowań Fiedina leży obraz bolszewika, człowieka, którego życie duchowe nie zwięza się w rewolucji, lecz rozszerza, którego indywidualność wzbogaca się, nie zatracając wrażliwości na nic z tego „co ludzkie”. Burżuazyjny indywidualizm skazany jest na zagładę, ale osobowość ludzka zyskuje w służbie komunizmu najwspanialsze możliwości rozwoju.

BILANS TWÓRCZOŚCI

W „Pierwszych porwach” i „Niezwyciężonym” znalazły rozwiązanie i podsumowanie niemal wszystkie problemy i zagadnienia dotychczasowej twórczości Fiedina — zagadnienie inteligencji, sztuki, indywidualności, moralności, prawdziwości rozwoju historycznego.

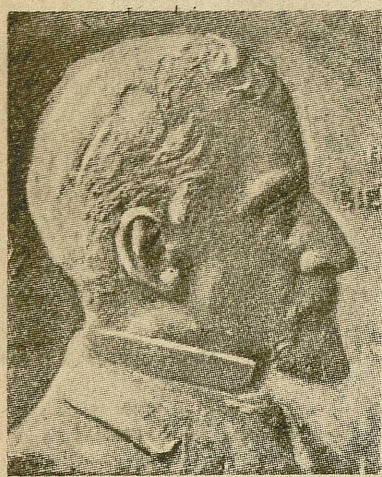
(Dokończenie na str. 5)

*) Konstanty Fiedin — Pierwsze porwy, tłum. St. Strumph-Wojtkiewicz, Książka, 1948.

*) Konstanty Fiedin — Niezwyciężone, tłum. R. Czekalska-Heymanowa, Książka i Wiedza, 1951.

JAN BACULEWSKI

HENRYK SIENKIEWICZ (III*)



Medalion dłuta R. Lewandowskiego

SERIA powieści współczesnych, które tworzy Sienkiewicz prawie równocześnie z „Krzyżakami”, nie dorównuje poziomem ani utworom młodzieżowym, ani powieściom historycznym.

Powieść „Bez dogmatu” powstaje w okresie pogłębiającego się kryzysu ideologicznego pozytywistów, który ogarnął także Sienkiewicza. Główny problem utworu obrazuje bankructwo życiowe arystokracji i burżuazji. Sienkiewicz pokazuje, że pałazyczny tryb życia tych warstw prowadzi do degeneracji moralnej i umysłowej. Bohater utworu, Płozowski, jest typowym produktem moralnego zdeprawowania, człowiekiem bez zasad moralnych. Życie bezideowe i bezproduktywne, życie „bez dogmatu” prowadzi do bankructwa. Krytyka tego trybu życia Sienkiewicz nie sięga w głąb stosunków społecznych, lecz ogranicza ją do zagadnień psychologicznych i moralnych. Jego postawa społeczna ulega uwstecznieniu. Przeciwnie do rezultatu warstwom górnym dorabiającą się w warunkach kapitalistycznych przedsiębiorczości szlachty, która przyswaja sobie mieszczańską tradycję pracy, wnosi do społeczeństwa tegie muzyki i nerwy, stanowiąc pośrednie i zdrowe ogniwo między przetrwałymi warstwami górnymi i „barbarzyństwem dół”.

„Bez dogmatu” wykazuje wyraźne zejście Sienkiewicza z pozycji postępowych na bezdroża irracjonalizmu i religiantwa.

„Rodzina Polanieckich” jest obrazem upadku poznawczych i artystycznych wartości twórczości Sienkiewicza. Bohater powieści, Polaniecki, stał się w kulturze polskiej synonimem filistra burżuazyjnego w jego najbardziej zniekształconej formie. Życie sprowadzone do groszorbstwa i spekulacji, tepe religianta i obłudna moralność, oto obraz uniestwiałego działania stosunków kapitalistycznych na człowieka i sens gloryfikacji burżuazyjnej filozofii życiowej, sens polanieczystwa.

Do tego cyklu współczesnych utworów Sienkiewicza należy powieść „Wiry”, napisana po rewolucji 1905 roku. Jest to paszkwil na ruch rewolucyjny. Wykazuje całkowity już upadek sił pisarskich Sienkiewicza.

Charakterystyczną cechą tzw. współczesnych powieści Sienkiewicza jest reakcyjna ideologia eliminująca tendencje patriotyczne takżnamiennie dla twórczości Sienkiewicza. Z „Bez dogmatu” wypływa je kosmopolityzm arystokracji, z „Rodziny Polanieckich” eliminuje je lokalizm burżuazji wobec caratu i klas panujących cesarstwa, w „Wirach” zaś wobec toczącej się już walki między klasą robotniczą, a burżuazją patriotyzm Sienkiewicza nie może stanowić przeciwwagi rewolucyjnej ideologii proletariatu.

Wraca on jednak ponownie, gdy Sienkiewicz wznawia historyczną tematykę swojej twórczości. Sienkiewicz przypisuje sobie patriotyzm w „Quo vadis”, które pod maską walki między światem pogańskim a chrześcijańskim miało obrazować walkę Polaków z zaborcami. Ale jak zamiar ten w realizacji artystycznej cześci bez śladu, podobnie z patriotyzmem Sienkiewicza nie pozostało w tej powieści nawet cienia.

„Quo vadis”, to powieść historyczna z czasów Nerona. Należała ona do światowych osiągnięć pisarskich i cieszyła się wyjątkowym powodzeniem na światowym rynku wydawniczym. Przetłumaczono ją na trzydzieści kilka języków. W Ameryce znajdowała się ona na każdym biurku farmera obok ewangelii. Nakłady jej sięgały milionów egzemplarzy, wywołała ona burzę w prasie i krytyce literackiej we Francji, istny szal zachwyty we Włoszech. Pojawienie się jej wzmogło niebawem poczucie całej twórczości Sienkiewicza. Zarówno kraje anglosaskie, romańskie jak i słowiańskie a nawet ludu kolorowe podjęły przekłady utworów Sienkiewicza. Pokazywały się one w volapüku i w przekładzie na esperanto. Cieszyły się wielkim powodzeniem w Rosji. Cechy dokonały wielokrotnych przekładów wszystkich utworów Sienkiewicza. „Quo vadis” przyniosło Sienkiewiczowi wyróżnienie w postaci nagrody Nobla, która szwedzka Akademia Umiejętności przyznała za najwybitniejszą dzieła literatury światowej.

„Quo vadis” jest powieścią złożoną ideologicznie i zawikłaną artystycznie. Byłoby niedopuszczalnym uproszczeniem traktować ją jako kartkę z dzieł pierwszych chrześcijan i widzieć w niej tylko nawrót do religiantwa i apoteozę kościoła katolickiego. „Quo vadis” mówi o zamieraniu potęgi rzymskiej i upad-

ku świata starożytnego za czasów Nerona. Tak zarysowany obraz epoki nie jest zgodny z prawdą historyczną, ale stanowi charakterystyczny wyraz współczesnych Sienkiewiczowi poglądów na losy cywilizacji burżuazyjnej, której upadek zapowiedzieli pisarze związani klasowo z burżuazją. Obiektywna więc wymowa utworu wykracza daleko poza tę funkcję, którą „Quo vadis” przypisywała burżuazyjna krytyka w okresie odwrotu burżuazji od postępowych tradycji racjonalistycznych i wolnościowych. „Quo vadis” poczytność swoją zawdzięczało nie historycznym i ideowym wartościom, lecz sile sugestii artystycznej, z jaką odtworzony został świat starożytny i mistrzowskiej plastycy, z jaką ukazane zostały sylwetki ludzi. Niezwykle sugestywna jest zwłaszcza postać Petroniusza — przemysłowy i konsekwentny obraz przedstawiciela kultury antycznej u schyłku jej wielkości. Jak zwykle u Sienkiewicza — niezwykle zdolności w komponowaniu przykuwającej uwagę akcji powieści zapewniły dziełu powodzenie kosztem prawdy historycznej i przemysłowej konstrukcji ideowej i artystycznej.

Jeden z ostatnich utworów Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy” — to awanturzysta powieść fantastyczna dla młodzieży. Zdobyła ona dużą poczytność. Jej podkład ideowy mimo pozorów krytyki systemu kolonialnego w Afryce jest zapowiedzią „nowej heroiki” jaką musiała tworzyć burżuazja na nowym etapie swojego rozwoju w okresie przygotowań do pierwszej wojny światowej. Dźwięcza w tej powieści echa powstania styczniowego i uczucia patriotycznego przywiązania do ojczyzny. Jest to niewątpliwie świetna powieść młodzieżowa, poręczająca barwnością przygód, ale rękawica w swojej wierze w misję cywilizacyjną białego człowieka wśród ludów kolonialnych.

Ostatnim utworem Sienkiewicza są „Legiony”. Miała to być epopea o legionach Dąbrowskiego. Sienkiewicz pokazuje dość szeroki front narodowej mobilizacji do legionów. Duch żołnierskiej równości, panujący w wojsku, został jednak ukazany na modłę współczesnej Sienkiewiczowi formalnej demokracji burżuazyjnej. Sienkiewicz nie wydobyl antyfeudalnego charakteru wojen napoleońskich, ani nie odrzodził się od imperialistycznych konsekwencji tych wojen, chociaż je dostrzegł w podboju narodów u uciśku ludu, jaki niosły ze sobą armie napoleońskie. Hasła wolności i równości otrzymują w powieści sens żołnierski — wojenny. Wrogiem legionów są nie tylko wojska austriackie, lecz także buntujące się chłopstwo włoskie.

Nie został także pokazany ideowo-rewolucyjny duch legionów. Tendencje rewolucyjne są interpretowane w utworze, jako machinacje wyzwoleńców społecznych i masonerii, związanej z pruskimi okupantami, a więc obce i wrogie interesom Polski. Chłopi, zapelniający szeregi legionów, nie zostali w powieści pokazani, chociaż niejednokrotnie wspomina się o nich. Sienkiewicz ma upodobanie do oficerów pochodzenia szlacheckiego. Cieszy go również widok żołnierza z rodziny magnackiej, któremu żołnierz „infima de gente” usługują z poczuciem spływającego na nich zaszczytu. Sienkiewicz nie dostrzegł tragicznych marzeń i dróg chłopstwa polskiego do wolnej ojczyzny, tak jak ujrzał je w „Sulkowskim” i „Popiołach” Żeromski. Emancypacyjne ideały legionów uszły uwadze Sienkiewicza. Na sprawę chłopstwa rzuca powieść światło tylko od strony szlacheckiego patronatu.

Patriotyzmowi żołnierzy legionów nie nadał Sienkiewicz określonej postaci politycznej i społecznej. Wybór młodocianego bohatera szlacheckiego, ale nawnego i zupełnie nieskrystalizowanego ideologicznie patriotę jest w okresie schyłkowej działalności Sienkiewicza wyrazem zamierania realistycznych pierwiastków twórczych i dowodem ideologicznej dezorientacji pisarza. Akcja powieści, dotychczas najwyższy wyraz siły twórczej Sienkiewicza, tu blaha i słaba, jest dowodem gasnącej gwiazdy pisarskiej. Koncepcja ideowo — kompozycyjna jest nieprzemysłowa. Epopeę bohaterstwa legionów otwiera bezmyślny pojedynek. Uwypuklenie tego rodzaju elementów sensacyjnych dokonywa się kosztem prawdziwości obrazu historycznej rzeczywistości i pierwszoplanowych z punktu widzenia dzieł legiońców postaci Dąbrowskiego i Książewicza. Powieść daje piękną sylwetkę twórcy legionów jako miłośnika i znawcy kultury i literatury klasycznej, natomiast zachowuje milczenie o jego postawie ideowej i narodowo — wyzwolenczej działalności. Książewicza kryje autor w zupełnym cieniu.

„Legiony” pisał Sienkiewicz w okresie akcji strzeleckiej przygotowanej legioni Pilsudskiego, ale pomysłu utworu nie miał bezpośredniego związku z tą akcją. Na powieści Sienkiewicza odbiły się raczej żywotne w przedzie dnia wybuchu pierwszej wojny światowej tendencje niepodległościowe burżuazji i jej społeczna ideologia. Świadcza o tym ideowe szaty, w jakie wyposażał Sienkiewicz swoje dzieło.

Mimo wszystkie wymienione niedostatki trzeba podnieść wartość koncepcji utworu. Wybór epoki walki z uciśkiem zaborców, patriotyczne tradycje legionów Dąbrowskiego, tendencje narodowo — wyzwolencze, atmosfera umiłowania ojczyzny i od-

danej służby patriotycznej — wszystkie te elementy, mimo iż niedostatecznie wymowne pod względem sensu ideologicznego i wartości artystycznych, dowodzą żywotności narodowo — wyzwolenczej tradycji twórczości Sienkiewicza. Trzeba również zwrócić uwagę na to, że ostatecznego wyrazu ideowego utworu ustalił nie można, nie doprowadził go bowiem Sienkiewicz do końca. W trakcie pisania „Legionów” śmierć wytrąciła mu pióro z ręki.

Twórczość Sienkiewicza jest wielkim wkładem w dorobek literatury narodowej. Jest on obok Prusa i Orzeszkowej jednym z najznakomitszych twórców realizmu krytycznego. Publicystyka jego jest przepojona racjonalizmem i elementami mieszczańskiego materializmu. We wczesnej twórczości zajmuje on pozycję krytyka feudalizmu i szlachetczyzny. W nowelach amerykańskich ukazuje kontrasty ustroju kapitalistycznego w Ameryce, w „Listach z Ameryki” daje krytykę praw i urządzeń społeczeństwa burżuazyjnego.

Jakkolwiek Trylogia pod względem ideologicznym obciążona była elementami wstecznymi, jej obiektywna wymowa miała znaczenie protestu przeciw ugodzie burżuazji z zaborcami, była próbą odpowiedzi na nieskrystalizowane jeszcze dokładnie dążenia narodowo — wyzwolencze.

Twórczość Sienkiewicza jest silnie osadzona wokół wielkiego kośca ideowego niedocenianego dotychczas i nie wydobytgo w całej pełni z dzieł Sienkiewicza. Są nim tendencje narodowo — wyzwolencze i obrazy walki o polskość ziem cierpiących pod uciśkiem zaborców. Tendencje te, jak czerwona nić przewijają się przez utwory Sienkiewicza, widoczne już są w „Humoreskach” z tiki Worszyli, „ciągną się poprzez „Bartka Zwykłego”, „Latarnika” i nowelę „Za chlebem” i „Sad Ozyrysa”. Przejmując ich manifestację jest opowiadanie o uciśku rusyfikacyjnym i germanizacyjnym w „Pamiętniku nau-czyciela polskiego” i „Pamiętniku warszawskiego korepetytora”. Szczytowym wyrazem tych tendencji są „Krzyżacy”, obraz wielkości narodu i zwycięskiej chwały jego oręża. Ale obok tych tendencji należy wskazać na tematykę ludową twórczości Sienkiewicza. Chłopi, proletariar mijski, wyrobienicy i rzemieślnicy tworzący rzeczywistość społeczną młodzieńczych utworów Sienkiewicza, ich praca, dążenia i pragnienia są wyrazem rozwijającej się świadomości społecznej mas ludowych. Hasła równości i wolności przenikające te utwory są dowodem służby ideom postępu, cierpienia i walki mas ludowych, są odbiciem tej drogi, którą masy te przechodziły w procesie kształtowania się narodu i dojrzenia ludu do roli przyszłego jego przywódcy.

Dziś lud stał się siłą, kształtującą dzieje całego narodu. Utwory Sienkiewicza, pozwalając poznać dzieje ludu z okresu jego cierpień i zmagania ze społecznym i politycznym uciśkiem, są cennymi wartościami w tradycjach literatury polskiej.

MIKOŁAJ STAJKOW

DYMITROWSKA DROGA

O bracia, wiejszy krewni moi,
chatą był dom rodzinny mój,
stad serce moje niepokoi
waz niestrudzony z ziemią bój.

Po ciaglych działach ziemi marnej
coż wam zostało? Dobrze wiesz:
zagon, co dzieci nie wykarmi
jak wyschła biednej matki pierś.

Lecz nowe rośnie już przymierze
i miasto dłoń podaje wsi,
jesteście dosyć silni, wierzę,
aby kształt zmienić swoich dni.

By życie nie szło jak po grudzie,
by na wsi żyć jak człowiek mógł
chłop, co zasypia dziś po trudzie
nie zzuwszy nawet kicpców z nóg.

Widziałem w roku tym pszenicę
bujnie wyrosłą z ziemi brud,
rwaly się jak synagorlice
w żniwa żniwiarkom pieśni z ust.

W ogrodach spółdzielń podczas zbiorów
tryskały wodą gardła pomp,
w koszach czerwone pomidory
tulily się do winnych gron.

Jak potok, który zbiera wiosną,
zalewa brzegi, kruszy lód,
tak kraj nasz spółdzielniami rosnąć
porywa się do skoku wprzód.

Nasz kraj, tętniący siłą nową,
co niby falochronu zrab
opieką swoją granitową
otoczy naszą pracę, dom...

Oto, o bracia, nasza droga:
spółdzielczość i uparty trud.
Dla wsi, prócz tej przez Dymitrowa
wskazanej — nie ma lepszych dróg.

tłum. Franciszek Fenikowski

HELENA ZAWORSKA

HISTORYCZNA POWIEŚĆ O WSI

WYŁOM* *) jest historyczną powieścią o wsi. Ukazuje zróżnicowaną strukturę społeczną wsi 80-tych lat XIX w., wyraźny podział na bogaczy wiejskich i wyrobników, ukazuje feudalne pozostłości w strukturze ekonomicznej, podkreśla pewne oznaki buntu wobec starego porządku. Wszystko to, co mówi Wardasówna o nędzy i wyzysku na wsi śląskiej, jest słuszne. Natomiast spór z autorką powinien rozpocząć się tam, gdzie ukazuje ona możliwości rozwiązania. Spróbujmy naskiować sytuację. Walka klasowa na wsi nie przybrała w książce Wardasówny żadnych innych form poza wyzyskiwaniem biedaków przez bogaczy i zrozumiałym niezadowolaniem tych ostatnich z powodu krzywdy społecznej. Niezadowolone to u niektórych pozostaje tylko niezadowolaniem, u innych przeradza się w nienawiść, nie skonkretyzowaną zresztą w żadnych formach walki. Jeden z głównych bohaterów powieści, Bartek, parobek bogatych Rajwasów, dopóki pozostaje na wsi, zna tylko jedną możliwość wyładowania swej nienawiści klasowej: wykradanie gospodni suszonych śliwek, które „i tak mu się za pracę należało”. Służąc Rajwasów, pocziwa Kune-gunda nie idzie w swych poglądach na zasadę podziału dóbr doczesnych nawet tak daleko: z faktu, iż „stale głodując, podciagała śmietanę z piwnicy — spowiadała się niezmiennie przed każdymi wielkimi świętami”.

Na specjalną uwagę zasługują wartości artystyczne utworów Sienkiewicza. Jest on znakomitą reprezentantem twórczości epickiej. Jego dzieła, ukazując obrazy odtwarzanej rzeczywistości historycznej i współczesnej z plastyczną dokładnością i z charakterystycznymi szczegółami. Jest Sienkiewicz także znakomitym konstruktorem anegdoty i akcji powieściowej. Powieści jego pasjonują i przykuwają barwnością fabuły. Jest on mistrzem w budowaniu postaci powieściowych. Plastyka tych postaci jest jedną z mistrzowskich cech jego realizmu.

Sienkiewicz pisze znakomite listy i kroniki, felietony i krytyki. Jest mistrzem opowiadania i jednym z twórców współczesnej artystycznej noweli, w której posługuje się mistrzowską kompozycją, niezwykłą precyzją wyrazu, oszczędnością środków artystycznych. Sienkiewicz ożywił i rozwinął romans historyczny. Nieprzemijająca zasługa twórczości Sienkiewicza jest sięgnięcie do życia najniższych warstw narodu polskiego i wydobycie z głębi jego bytu i kultury, najistotniejszej wiezi narodowej tkwiącej w nieprzebranych złożach i niezwykłym bogactwie polszczyzny. Pisał o niej Stefan Żeromski:

„Henryk Sienkiewicz posiadał od natury niezwykły dar słowa. Kto przeżył ten wpływ w młodości ten musi stwierdzić, iż na tle nowoczesnego piarstwa było to słowo nowe, inne, własne, wydobyte z pospolitego języka, z mowy codziennej szlachty, mieszczan, chłopów. I dziś jeszcze mimo rozpowszechnienia form i rodzajów artystycznych, nikt go nie prześcignął w spokojnej, prostej a doskonałej pięknej budowie zdania, w logicznym, rozwoju określonych, wydatniających obrazy i ukazyjących myśli. Trzeba mu przyznać pierwszeństwo jako mistrzowi pisanja, samego kunsztu wypowiedzenia się po polsku w piśmie”.

W głębokim powiązaniu twórczości Sienkiewicza z mową polską tkwi nieprzemijająca zasługa i wielka wartość jego dzieł.

Jan Baculewski.

*) patrz cz. I „Więść” Nr 49 i cz. II „Więść” nr 50.

Z poezji bułgarskiej

Ukazuje więc wyzysk klasowy na wsi, nie widzi Wardasówna perspektyw walki klasowej. Ludzie wyzyskiwani są ludźmi nieszczęśliwymi; autorka budzi w czytelniku współczucie dla pokrzywdzonych, ale na tym w pierwszej partii swej książki kończy. Nie widzi na wsi sił, które mogłyby zorganizować walkę przeciwko staremu porządkowi społecznemu. Ukazuje nam wprawdzie postacie Zahradnika i Dudzioka, sugeruje, że są to jednostki, których uświadomienie klasowe jest na wyższym poziomie, niż ma to miejsce i u ogółu chłopów, próbuje nawet przedstawić ich pracę uświadamiającą na terenie wsi. W ogólnym kontekście powieści sprawy te nabierają jednak charakteru przypadkowości. Dudziok zresztą opuszcza niedługo wieś (zmuszony do tego przez przypadek zdarzenia, jak nędza wskutek dwukrotnego pożaru), nie zdziaławszy na tym terenie nic szczególnego. Zagadnienie więc w całej prawie powieści pozostaje otwarte: jakie siły społeczne zdolają pociąć w ruchu ten motor, który pozostawał niewykorzystany w masie biedy wiejskiej? Rozwiązanie przynosi dopiero dwa ostatnie rozdziały „Wyłomu”. Polega ono na fakcie, iż możliwość zorganizowania aktywnej walki klasowej na wsi może dokonać się tylko dzięki działalności tych jednostek, które w poszukiwaniu zarobku wyszły ze wsi do fabryk, tam w środowisku robotniczym zdobyły uświadomienie i doświadczenia i wracając na wieś mogły przynieść je i na ten teren. Bartek, były pasterz Rajwasów, a w końcówce części książki robotnik dużej fabryki, reprezentuje tu etapy, przez które przeszedł każdy z wyrobników czy komorników, wyobrażając sobie, iż można „wyruwać się z tego przekłętęgo świata, gdzie istniał zamek i wyrobienicy, bogaci gospodarze i pracująca na nich służba”. Marzenia, iż można wyrwać się spod praw kapitalistycznego świata, okazały się rychło złudzeniami. Zmieniły się formy wyzysku, stał się on na zewnątrz bardziej abstrakcyjny, lecz niemniej dotkliwie odczuwany. To prawo w książce Wardasówny ukazane zostało konsekwentnie i odpowiada ono historycznemu procesowi przechodzenia emigrującej ze wsi biedy na

pozycje klasowej walki proletariatu. Dudziok powracający powtórnie na wieś jako kaleka po wypadku w fabryce i „wykładający chłopom, iż muszą spać z robotnikami iść przeciw kapitalistom”, nie wydaje się jednak być szczęśliwym uogólnieniem tych sił społecznych, które mają dokonać rewolucyjnego przełomu na wsi. Ma on w sobie więcej z cech apostoła idei, niż rewolucyjnego agitatora. Poza tym, czytelnik nie bardzo może wierzyć w skuteczność wyprawy Dudzioka. Sytuacja właściwie się powtarza, Dudziok po raz drugi ma zamiar wrócić na wieś i uświadamiać ludzi. Wiemy, jak nikły skutek miała ta wyprawa po raz pierwszy. Na jakiej podstawie mamy przypuszczać, że po raz drugi akcja Dudzioka będzie mogła spowodować zasadniczy wyłom, dzięki zorganizowaniu chłopów do wspólnej z proletariatem walki przeciwko kapitalizmowi? W jakim charakterze powróci on na wieś? Co będzie tam robił jako bezręki kaleka, skoro nie mógł oprzeć się nędzy nawet jako zdrowy człowiek? Postanowienia Dudzioka na pewno nie są istotną podstawą do stwierdzenia, iż wraz z zorganizowaniem przez robotników walki przeciwko wyzyskowi, walka ta zostanie przeniesiona i na teren wsi. Nawet gdy sobie wyobrażymy, że na wsi będzie działał wraz z nim młody Bartek.

Słuszne w powieści Wardasówny jest to, że ukazuje ona produkującą rolę proletariatu w walce klasowej, że uzależnia możliwość walki rewolucyjnej na wsi od ścisłego sojuszu robotniczo — chłopskiego. Słusznie również dostrzega rolę tych ludzi, którzy zahartowani w walce proletariatu wracają na wieś i tam tworzą nowy ferment rewolucyjny. Ale niesłuszne jest pomniejszanie i zużożanie rewolucyjnych rezerw ówczesnej wsi. Sproletaryzowany chłop, opuszczający wieś dla zarobku w mieście, rzadko wracał kiedykolwiek na wieś. Sytuacja ekonomiczna wsi nie była tego rodzaju, by wieś mogła powtórnie wchłaniać te szeregi. Proces ekonomiczny przebiegał najczęściej tak — sprężyność ekonomiczna na wsi prowadziła konsekwentnie do dalszej proletaryzacji chłopstwa, który wraz z coraz wyraźniejszym ujawnianiem się wyzysku kapitalistycznego tracił możliwości i nadzieje na poprawę swej sytuacji przez emigrację do miasta. Powiększające się masy sproletaryzowanego chłopstwa, zmuszonego do pozostania na terenie wsi, stanowiły tę podstawę, z której wyrósł rewolucyjny ruch chłopski. Hasło rewolucji było przynieszone na wieś ze środowiska proletariackiego — i znajdowało tam podatny grunt, wynikający z konkretnej sytuacji ekonomicznej — społecznej wsi. Przemieszczanie się zagadnienia na inny teren, przy jednoczesnym, omówionym już tu, braku ukazania na wsi aktywnych w walce klasowej sił, sprawia, iż problem przyszłych perspektyw już nie wyłomu, lecz rewolucyjnego przełomu w książce Wardasówny nie znalazł odpowiadającego w pełni prawdziwej historycznej rozwiązania.

Znaczenie „Wyłomu” nie ogranicza się wyłącznie do ukazania wyzysku klasowego na wsi ostatnich lat XIX-tego wieku. Fakt, iż terenem na którym rozgrywa się akcja jest wieś śląska, wprowadza do książki problem świadomości narodowej, silnego poczucia polskości, charakterystycznego chłopów śląskich, a ze względu na historyczne dzieje tych ziem, szczególnie ważnego. Podkreślenie przez autorkę tej cechy, jako elementu koniecznego dla pełnej charakterystyki wsi ówczesnej, jest cenne i słuszne. Łączy się z tym jednak zagadnienie, w którym niezupełnie można się zgodzić z autorką. Podkreślając wspólność narodową Śląska z całością kraju, Wardasówna, słusznie stara się zarazem o zachowanie całej specyfiki regionalnej tego terenu. Stąd liczne opisy zwyczajów weselnych i świątecznych, stąd też rozwiązania zagadnienia gwaru w kierunku bardzo dokładnego korzystania z osobliwości śląskiej mowy gwarowej. Wydaje się jednak, że w zaznaczaniu tych osobliwości autorka posunęła się zbyt daleko. Całe zespoły zdań dla czytelnika zupełnie niemal nieczytelne. Wprawdzie obszerny słownik gwarowy na końcu książki ma umożliwić czytelnikowi rozszyfrowanie znaczenia poszczególnych słów, a nawet całych wyrażań, lecz książka w ten sposób zyskuje tylko na specyficznym regionalnym efekciarstwie, traci zaś wybitnie na przystępności dla czytelnika.

Wśród polskiej powojennej powieści o wsi książka Marii Wardasówny jest pozycją ambitną i ciekawą. Próba wprowadzenia do historii klasowej oceny rzeczywistości, próba ukazania pierwszego wyłomu, który zapoczątkował epokę rewolucyjnych przełomów — to wartości, które sprawiają, że powieści Wardasówny nie można zaliczyć do książek bez znaczenia.

Helena Zaworska.

*) Maria Wardasówna, „Wyłom”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, 1951, str. 339.

MARIA BOK

WALKA NIE KONCZY SIĘ ZE ZWYCIĘSTWEM*)

O północy wysiadłem z kolejki wąskotorowej na stacji w Płońsku. Noc sierpniowa ciepła, ale ciemna, bo pochmurno. Lampa naftowa błyszczy na ścianie. Kilka osób wysiadło, ja pierwszy raz jestem w mieście, nie wiem jak iść. Pytam się kobiety, która mnie miją, jak dojść do rynku?

— Niech pani idzie razem ze wszystkimi, ta droga doprowadzi do rynku.

Pilnuję się tej kobiety, idę z nią razem, bo droga polna. Osoba starsza, okryta chustką. Pytam jak daleko.

— Kilometr do miasta, a później ulicą do rynku. A co pani pierwszy raz, do kogo?

— Tak, do męża przyjechałam. Nie wie pani, gdzie jest Związek Służby Rolniczej?



Rys. St. Gierowski

— Nie słyszałam, ale w rynku zaraz, do kogo?

Doszliśmy do miasta, kobieta mówi:

— Ja pójde w tę stronę, a pani tędy prosto dojdzie do rynku.

Duży plac wokół obudowany, stanęłam na rogu nie wiem gdzie się ruszyć, mijają mnie chłopiec oberwany, bosy, zaczepiam i pytam się:

— Synu nie wiesz, gdzie ulica Prosta?

— Ja tam idę, a pod który numer?

— Pod dwunasty.

— Ja bliżej, pani dalej pójdzie.

— A wiesz gdzie jest związek służby rolniczej?

— Wiem, w tym samym domu na dole, gdzie okienne zamknięte.

Walcę we drzwi mocno, po chwili słyszę głos, poznaję, wołam:

— Józku, otwórz.

Otwierają się drzwi i mówi zdziwiony: — Coś przyjechała? — bierze mnie, w objęcia — jednak zdecydowała się?

Maż mój w Płońsku pracuje, jest instruktorem Związku Służby Rolniczej i organizował Robotniczą Spółdzielnię Spożywczą. Ja pomagałam przy spółdzielni i prowadziłam biurową robotę w Związku.

Późno wieczorem ktoś bębni we drzwi, maż otwiera drzwi i wybuch radości. — To wy towarzyszu? Wchodzi Włodzimierz Dąbrowski. Wysoki, szczupły, brunet, serdecznie z nami się wita, wypytuje się szczegółowo o wszystko, jak robota idzie. Kiedyś my mu wszystko opowiedzieli, wysłuchał nas bardzo spokojnie. Udzielił mi ważnych wskazówek do prowadzenia ksiąg towarowych spółdzielni.

— Teraz ja wam powiem swoje. Przyjechałam zabrać stąd towarzysza Boka na powiat garwoliński, a wy, Mario, na razie zostaniecie sama. Tu przyjeżdżacie kto inny prowadzący Związek. Może macie tu kogo takiego, co by mógł prowadzić Związek, bo dwa powiaty nie są jeszcze obsadzone?

Maż mówi: — Porozmawiam tu z jednym, jeśli się zgodzi, on mógłby, bo prowadził tu przed nami ten Związek. Był aresztowany i trzech innych. W tych dniach został zwolniony za kaucją, siedzi w domu jeszcze nie robi.

W dwa dni po wyjeździe męża, przyjechał towarzysz Lewandowski, przyjechał średniego wzrostu szczupły, ciemny blondyn, w obecności bardzo miły, zajął się całkowicie Związkiem, było mi lepiej. W połowie września był krajowy zjazd delegatów Związku Służby Rolniczej. Tow. Lewandowski mówi:

— Mario, wy pojedziecie na zjazd do Warszawy i jednocześnie załatwicie sprawy spółdzielcze.

Obrazy zjazdu trwały dwa dni, znajomi towarzysze śmiali się z nas, że małżeństwo reprezentuje dwa powiaty, maż — Garwolin, żona — Płońsk. Obrady toczyły się głównie na temat zbiorowej umowy Związku Służby Rolniczej, której dziedzieli nie chcieli podpisać. Były bardzo ostre dyskusje. Jednogłośnie uchwalono strajk w całej Polsce, oraz uchwalę, że jeśli w ciągu trzech dni Związek Ziemiański nie podpisze umowy, to Centrala Związków Zawodowych dla poparcia Związku Służby Rolniczej ogłosi strajk generalny. Nie wyznaczono daty, dopiero po pertraktacjach Zarząd Główny miał zawiadomić oddziały.

Omówiono dokładnie, jak przygotować komitety strajkowe, żeby były zorganizowane, gdy przyjdzie zawiadomienie o strajku, i jak przygotować do niego na wyznaczony dzień.

Powróciłam do Płońska, sekretarzowi Lewandowskiemu powtórzy-

łam, co było uchwalone i co mamy do zrobienia. Zaraz na niedzielę zwołaliśmy wszystkich delegatów folwarcznych z całego powiatu. Delegaci stawili się prawie wszyscy, dwie izby były napchane ludźmi. Towarzysz Lewandowski mówił do mnie:

— Musicie wy, Mario, zdać sprawozdanie ze zjazdu krajowego, bo wiecie, co było uchwalone.

Nigdy w swym życiu nie mówiłam do takiej masy ludzi. Lewandowski nie ustępuje, dodając:

— Jak tylko przewodniczący skończy zagajenie, wy, Mario, zdajecie sprawozdanie.

Stanęłam i patrzę. Wszystkie oczy na mnie zwrócone, nie silłam się mówić przedmów ani trąsować tylko prosto, po co ten zjazd był zwołany i co uchwalono; będziemy chyba strajkować! Delegaci wszyscy krzyczą: strajkujemy! Mówię, że przewodniczący Zarządu Głównego Kwapiński powiedział, że jeśli Związek Ziemiański nie podpisze naszych zażądań, to nawet poprą nas robotnicy generalnym strajkiem, staną koleje, fabryki. Mówiłam to z wielkim zapalem i wiarą, że Kwapiński co oświadczył to dotrzyma. Mój zapal uderzył się wszystkim obecny, zaczęto wołać: strajkujemy do zwycięstwa! Na zakończenie zebrania mówię, aby z każdego folwarku jeden delegat został, a reszta wyszła.

Wybraliśmy podwójne komitety, jeden będzie działał, a drugi lotny na wypadek w razie aresztowania.

W ciągu kilku dni było wszystko zorganizowane, w większości delegaci szli od majątku do majątku i sami się organizowali i ze Związkiem mieli łączność. Czekaliśmy tylko wezwania.

Przed moim wyjazdem do Warszawy zrobiliśmy w trójkę naradę: ja, sekretarz i przewodniczący, co i jak mamy robić. Komitety strajkowe były trzyosobowe, należałam do powiatowego komitetu strajkowego. Zdecydowaliśmy, że pieniądze spółdzielcze wszystkie zabiorę do Warszawy i kupię co będzie można w Centrali Społecznej przy ul. Wolskiej 44, w Związku się zaś dowiem, co robić. Wracam piętnego października wieczorem. W Naselsku, na kolejce dojazdowej stoję w ogonku do kasy za biletom. Podchodzi do mnie syn przewodniczącego, odwołuje mnie na bok i mówi:

— Ojciec i sekretarz Lewandowski dziś aresztowani. Kilku delegatów na powiecie też, i was policja szukała, Związek opieczętowany, nie macie po co do Płońska jechać, wracajcie do Warszawy i niech kto inny przyjeżdża. — We wszystkich folwarkach służba strajkuje i co robić dalej? Jak kto przyjeżdża, to do Szewczykowej, ona prawie za miastem mieszka, to najlepiej. Jej maż pojechał do Warszawy na robotę związkową, ona jest sama.

Siedzę w wagonie i myślę, co mam zrobić, wobec tego co zaszło. W Płońsku być nie mogę i nie wiem, co z moim mężem się dzieje, nie przyjechał na umówiony czas. Do Warszawy wróciłam o północy, rano poszłam do Związku na Świętokrzyską, zamkniętą. Nie namyślając się wiele, wsiadłam w tramwaj i pojechałam na Wolską do Związku Spółdzielczego, poszłam na 4 p. do propagandy, tam mnie skierowano na Wolską 52. Zastałam tow. Dąbrowskiego, przedstawiłam cały stan rzeczy, jaki jest w Płońsku i proszę, żeby dali kogo, bo ja sama tam nie pojedzę i nie wiem co robić. Przydzielono mi starszego towarzysza, 60 lat, siwiutki, mówiono na niego: Dziadek.

Tego samego dnia wieczorem wróciłam z tow. Dziadkiem do Płońska. Następnego dnia, to była niedziela — czwarty dzień strajku. Było już koło dziesiątej rano, tow. Dziadek mówił do mnie:

— Ja tu będę siedział, a wy wyjdziecie, jak spotkanie jakich delegatów, to przyslijcie.

Okrzyłam się w dużą chustkę Szewczykowej, nie doszłam jeszcze do rynku spotkałam dwóch delegatów i powiedziałam im, żeby powiadomili innych o miejscu spotkania, ale aby przychodzili nie gremialnie, lecz po dwóch, trzech pod wskazany adres, to się dowiedzą, co robić dalej. Wróciłam do domu. Za kilkanaście minut zaczęli przychodzić delegaci po dwóch, trzech, nie więcej. Jedni wychodzili, za kilka minut drudzy przyszl. Tow. Dziadek tłumaczył: strajk trwa do zwycięstwa! Przed samym wieczorem wszedł listonosz i pyta się, czy jest Maria? Pod kowińską? Byłam meldowana na podstawie dowodu panińskiego. Szewczykowa patrzyła się na mnie, nie nie mówi. Podchodzi do listonosza i mówi:

— Co pan od niej chce?

Listonosz mnie znał. Odpowiada: — Mam dla pani list, już go dwa dni noszę a pani nie mogłam spotkać.

— Skąd pan wie, że ja tu?

— Widziałam panią z daleka na rynku, byłam w mieszkaniu, odpowiedział mi Płewkowi, że od tygodnia panią na oczy nie widziałam. Chciałam pani ten list doręczyć, domyśliłam się, że może tu i trafiłam.

Na odchodnym powiedział mi:

— Niech pani tu nie siedzi.

Gdy wyszedł przeczytałam list od męża. Pisał mi, że nie przyjechał do Warszawy, bo nie miał czasu, robi przygotowania do strajku. Myślałam długo nad ostatnim słowem, które powiedział listonosz, abym tu nie siedziała. Widocznie wie, że mnie policja szuka, jeśli ostrzeże, to może

nie oskarży. Dziadek chciał wieczorem odejść, ale nie było pociągu, bo kolejka tylko dwa razy na dzień jeździła. Przenocowaliśmy, rano o piętej po ciemku przez pole na stację i odjeżdżaliśmy.

Wróciłam do Warszawy. Czekałam na tramwaj kupiłam „Robotnika”. Na pierwszej stronie grubymi czcionkami pisze, aby cała służba folwarczna przystąpiła do pracy z dniem 9 października. Podpisany: Kwapiński.

Gdy przeczytałam, to pomyślałam, że mnie krew zaleje ze złości za tak haniebną zdradę. Nie tylko, że Związek Ziemiański żadnych zażądań nie podpisał, ale jeszcze tyle setek ludzi aresztowanych.

Do Płońska nie powróciłam, mimo, że dwa miesiące tam mieszkalam, trochę pościeli i drobiazgów kuchennych miałam, to wszystko przepadało.

Ja pojechałam do Warszawy do Wszystkich Świętych i czekałam na męża, albo jakieś wiadomości i tak z dnia na dzień czas upływał, nie miałam pieniędzy nawet na życie, zimno się zrobiło, nie miałam żadnego opalu, a spodziewałam się porodu. I tak myślę, co z mną będzie; póki zdrowa, to chodzę, pójde do cioci lub do koleżanki, to choć raz na dzień gdzieś coś zjem, a jak zachoruję, kto co zrobi koło mnie i dziecka, a co będę jeść, czym palić?

Czarna rozpacz mnie ogarniała, niby mam męża, a jestem sama. Byłam u koleżanki, biedna dziewczyna, sierota, służyła za pomocnicę domową, gdy do niej poszłam, zawsze obiad dostawałam. Ostatnio byłam u niej, bardzo się źle czułam, opowiadał jej swoją niedolę. Ona mówi:

— Jedź do matki.

Pojechałam, ale czekam na męża, żeby mieć tam trochę pieniędzy, nawet na kolej nie mam.

— To ty się nie doczekasz i do szpitala pojedziesz chorować. Ty nie czekaj, dam ci na kolej i jedź do matki.

W pierwszy dzień Wszystkich Świętych spadł duży śnieg, ja czując się coraz gorzej mimo niepoogdy, wieczorem odjechałam do Skierkowiec.

Od stacji do domu nie ma więcej, niż pół kilometra. Myślałam, że nie przejdę, taki straszny śnieg, miejscami do pasa, ledwie się dobiłam, nogi mi strasznie zmarzły, mama ogień rozpalila, wody nagrzała, nogi wymoczyłam i posłam spać, ale jednak nie usnęłam, bo dostałam strasznych bólów.

Mama do ojca mówi:

— Ubięrz się, przedk, sprowadź babkę.

Ojciec zaczął mruzczeć.

— Małom to się wychodził dla ciebie, teraz córkę mnie gania.

— Widział jak jest, ja muszę ogień rozpalic i koło niego być.

Gdy mocniej zaczęłam pisać, ojciec przedmiotko na przybós buty wciągnął, koczuchem się okrył i wyszedł. Całą noc z przerwami miałam bóle, rano urodziłam córkę.

PO WOJNIE

Jestem na inspekcji w powiecie Konińskim. Rozmawiam z instruktorką Franaszczykową. Kobieta prosta ze wsi, ma hektar ziemi i chatupkę, maż jej pracuje w fabryce metalurgicznej w Konińskim, co dzień dojeżdżają obce koleją do pracy. Kobieta ma już ze czterdzieści lat, ale w pełni sił, bardzo energiczna i umie organizować, co na wsi jest trudno, a do niej kobiety mają zaufanie, o czym niejednokrotnie się przekonałam.

Mówię do Franaszczykowej:

— Pojedziemy na gminę.

— Jeśli chcecie pojechać, to do dobrze. Zamówiłam na jutro gminę Gawarców, tam byśmy zorganizowali Radę Kobiecą. Ta dla mnie była przykładem.

Mówię — dobrze, a jaki dojazd?

— Po obiedzie, o trzeciej, mamy samochód, to nim pojedziemy.

Samochód przystaje: wieś Gawarców. Wsiadamy. Idziemy prosto do Urzędu Gminnego. Śnieg pada już drugi dzień bez przerwy i coraz większy, przy tym silny wiatr i mroź, zamiast śniega, śnieg zawiewa, miejscami robią się zaspasy.

Wchodzimy do gminy. Wójt mówi: — Ze wam się chciało na taką pogodę przyjechać.

Otrępuję śnieg z kołnierza i głosy, śmiejąc się odpowiadam.

— Czy to pierwszy raz? Mamy się go bać, niech sobie pada, jak chce.

— Jeśli tak popada przez całą noc, to jutro z chatup nie wyjdziemy — mówi wójt.

— Nie straszcie nas wójcie, my się i tak nie boimy.

Franaszczykowa zwraca się do wójta:

— Zawiadomiliście kobiety, żeby przyszły? Będzie kto? Pani wójcie, dziś nie jestem sama, przyjechała ze mną instruktorka wojewódzka — wskazuje na mnie.

Wójt podaje mi rękę.

Proszę Franaszczykową, już dwie niewiasty na was czekają, będzie więcej. Za dużo nie przyjdzie wobec takiej pogody.

Przyszło tylko cztery kobiety. Kierownik szkoły, prezes gminnej Samopomocy Chłopskiej, sekretarz urzędu gminnego z wójtem zostali na naszym zebraniu. Omówiłam zadanie i zadanie, do czego powołuje się Gminne Rady Kobiece przy ZSCh.

Po moim referacie zabrał głos w dyskusji kierownik szkoły i wójt, podkreślając, że chętnie pomogą w zorganizowaniu tej Rady i wypytowali szereg kobiet (między innymi podali swoje żony) i wyznaczili za parę dni zebranie, które instruktorka obsłuży.

Wszyscy wyszli na dwór, śnieżnica nie ustawała. Wójt się pyta: — Zauważcie u nas? Gdzie będziecie szli na taką straszną pogodę. Franaszczykowa odpowiada: — Nigdzie nie nocujemy, idziemy do mnie cztery kilometry, niedaleko, przejdziemy, a chcę być koniecznie w domu, bo wczoraj też nie byłam w domu, musiałam w terenie nocować. Zdecydowałam się pójść z Franaszczykową. Przez wieś jakąś się szło, gdy wyszliśmy za pierwsze chaty, ciemnia straszna, śnieg i wiatr wieje ze wszystkich stron. Władowałyśmy się w taki straszny śnieg po pas, co nogę wyciągniesz, dasz kroku — to znów wpadasz jak w puch, tak ciemno i śnieg w twarz, nie nie widzę, wołam: — Franaszczykowa, gdzie jesteście? — Ona krok przede mną i nie widzi mi się.

Mówię: — Weźmiemy się za ręce, bo się zgubimy.

Wiatr wieje, nie nie słysząc tylko straszny szum.

Pytam się: — Franaszczykowa, znacie dobrze drogę? Bo jak zbłądzimy, to zmarzniemy, nikt nas nie usłyszy, kto na taką pogodę z izby wyjdzie na taką straszną zawięję.

— Ja tę drogę znam dobrze, nie raz szłam, tu jest kawałek pola piaszczystego a potem prosta droga, tylko żeby trafić do drogi, wszystko tak zasypane, nie mogę się zorientować, ale zdaje mi się, że dobieżeliśmy.

Co chwila stajemy, bo tak się męczę, serce mocno bije, zupełnie ustaje i w taki sposób idziemy pewien czas. Franaszczykowa mówi, że już powinna być droga, choć za długo idziemy.

Wtem potknęłam się o coś, macam ręką, kupka kamieni.

Franaszczykowa ucieszyła się. — Te kamienie to leżą przy drodze, którą mamy iść, więc dobrze idziemy, tylko musimy się pilnować, żeby nie zejść z drogi.

Śnieżnica trochę sfolgowała. Przy drodze po prawej stronie czerni się las.

— Dobrze idziemy, za tym lasem będzie młyn i mostek.

Ten mostek mnie przeraził, żeby w rzekę nie wpadę. Tu droga była wyjeżdżać z pola i mniej śniegu się zatrzymywało, bo wiatr uosił go dalej, było lepiej iść. Już i mostek, młyn, połowę drogi przeszliśmy, teraz już nie zbłądzimy, zaraz będzie wieś, a następna — nasza.

Stukamy do drzwi, otwiera nam mężczyzna, maż Franaszczykowej. W izbie ciepło, rozebrałyśmy się, dopiero zauważyłam, że całe pończochy mam mokre, choć byłam w butach z cholewami, śnieg sypał się przez cholewy i topniał.

Maria Bok

TRUDNA I PIĘKNA DROGA TWÓRCZA

(Dokończenie ze str. 2)

Prawdziwie wolna sztuka to sztuka w służbie komunizmu — oto teza książki. Cele komunistów bowiem „idą noga w nogę z historycznymi interesami Rosji”. Tragizm artysty nie polega na tym, iż artysta widzi i odczuwa więcej, niż świadomości tworzący historię rewolucjonista. Nie istnieje odrębny świat sztuki, sztuka powstaje w świecie ludzkim i dla ludzi.

Aktor Cwietuchin sądził mylnie, iż celem życia artysty jest odróżnić się od innych. Swoje sukcesy jednak zawdzięczał tylko temu, iż w praktyce scenicznej stosował się do innej, przeciwnie zasady, której sobie nie uświadamiał. Sformułował ją zań wyrok: „Artysta powinien umieć wyrazić wszystkich innych ludzi, być nimi. W przeciwnym razie nie zostanie „rozumianym”. Zostanie skazany na samotność tak jak pisarz Pastuchow, nie chcący określić swojej pozycji ideologicznej, usiłujący uchylić się od dokonania wyboru. Jednakże i pięknotuch Pastuchow znajduje swą drogę do rewolucji. Pro-

Wchodzimy do gminy. Wójt mówi: — Ze wam się chciało na taką pogodę przyjechać.

Otrępuję śnieg z kołnierza i głosy, śmiejąc się odpowiadam.

— Czy to pierwszy raz? Mamy się go bać, niech sobie pada, jak chce.

— Jeśli tak popada przez całą noc, to jutro z chatup nie wyjdziemy — mówi wójt.

— Nie straszcie nas wójcie, my się i tak nie boimy.

Franaszczykowa zwraca się do wójta:

— Zawiadomiliście kobiety, żeby przyszły? Będzie kto? Pani wójcie, dziś nie jestem sama, przyjechała ze mną instruktorka wojewódzka — wskazuje na mnie.

Wójt podaje mi rękę.

Proszę Franaszczykową, już dwie niewiasty na was czekają, będzie więcej. Za dużo nie przyjdzie wobec takiej pogody.

Przyszło tylko cztery kobiety. Kierownik szkoły, prezes gminnej Samopomocy Chłopskiej, sekretarz urzędu gminnego z wójtem zostali na naszym zebraniu. Omówiłam zadanie i zadanie, do czego powołuje się Gminne Rady Kobiece przy ZSCh.

Po moim referacie zabrał głos w dyskusji kierownik szkoły i wójt, podkreślając, że chętnie pomogą w zorganizowaniu tej Rady i wypytowali szereg kobiet (między innymi podali swoje żony) i wyznaczili za parę dni zebranie, które instruktorka obsłuży.

Wszyscy wyszli na dwór, śnieżnica nie ustawała. Wójt się pyta: — Zauważcie u nas? Gdzie będziecie szli na taką straszną pogodę.

Franaszczykowa odpowiada: — Nigdzie nie nocujemy, idziemy do mnie cztery kilometry, niedaleko, przejdziemy, a chcę być koniecznie w domu, bo wczoraj też nie byłam w domu, musiałam w terenie nocować.

Zdecydowałam się pójść z Franaszczykową. Przez wieś jakąś się szło, gdy wyszliśmy za pierwsze chaty, ciemnia straszna, śnieg i wiatr wieje ze wszystkich stron. Władowałyśmy się w taki straszny śnieg po pas, co nogę wyciągniesz, dasz kroku — to znów wpadasz jak w puch, tak ciemno i śnieg w twarz, nie nie widzę, wołam: — Franaszczykowa, gdzie jesteście? — Ona krok przede mną i nie widzi mi się.

Mówię: — Weźmiemy się za ręce, bo się zgubimy.

Wiatr wieje, nie nie słysząc tylko straszny szum.

Pytam się: — Franaszczykowa, znacie dobrze drogę? Bo jak zbłądzimy, to zmarzniemy, nikt nas nie usłyszy, kto na taką pogodę z izby wyjdzie na taką straszną zawięję.

— Ja tę drogę znam dobrze, nie raz szłam, tu jest kawałek pola piaszczystego a potem prosta droga, tylko żeby trafić do drogi, wszystko tak zasypane, nie mogę się zorientować, ale zdaje mi się, że dobieżeliśmy.

Co chwila stajemy, bo tak się męczę, serce mocno bije, zupełnie ustaje i w taki sposób idziemy pewien czas. Franaszczykowa mówi, że już powinna być droga, choć za długo idziemy.

Wtem potknęłam się o coś, macam ręką, kupka kamieni.

Franaszczykowa ucieszyła się. — Te kamienie to leżą przy drodze, którą mamy iść, więc dobrze idziemy, tylko musimy się pilnować, żeby nie zejść z drogi.

Śnieżnica trochę sfolgowała. Przy drodze po prawej stronie czerni się las.

— Dobrze idziemy, za tym lasem będzie młyn i mostek.

Ten mostek mnie przeraził, żeby w rzekę nie wpadę. Tu droga była wyjeżdżać z pola i mniej śniegu się zatrzymywało, bo wiatr uosił go dalej, było lepiej iść. Już i mostek, młyn, połowę drogi przeszliśmy, teraz już nie zbłądzimy, zaraz będzie wieś, a następna — nasza.

Stukamy do drzwi, otwiera nam mężczyzna, maż Franaszczykowej. W izbie ciepło, rozebrałyśmy się, dopiero zauważyłam, że całe pończochy mam mokre, choć byłam w butach z cholewami, śnieg sypał się przez cholewy i topniał.

Wtem potknęłam się o coś, macam ręką, kupka kamieni.

Franaszczykowa ucieszyła się. — Te kamienie to leżą przy drodze, którą mamy iść, więc dobrze idziemy, tylko musimy się pilnować, żeby nie zejść z drogi.

Śnieżnica trochę sfolgowała. Przy drodze po prawej stronie czerni się las.

— Dobrze idziemy, za tym lasem będzie młyn i mostek.

Ten mostek mnie przeraził, żeby w rzekę nie wpadę. Tu droga była wyjeżdżać z pola i mniej śniegu się zatrzymywało, bo wiatr uosił go dalej, było lepiej iść. Już i mostek, młyn, połowę drogi przeszliśmy, teraz już nie zbłądzimy, zaraz będzie wieś, a następna — nasza.

Stukamy do drzwi, otwiera nam mężczyzna, maż Franaszczykowej. W izbie ciepło, rozebrałyśmy się, dopiero zauważyłam, że całe pończochy mam mokre, choć byłam w butach z cholewami, śnieg sypał się przez cholewy i topniał.

Wtem potknęłam się o coś, macam ręką, kupka kamieni.

Franaszczykowa ucieszyła się. — Te kamienie to leżą przy drodze, którą mamy iść, więc dobrze idziemy, tylko musimy się pilnować, żeby nie zejść z drogi.

Śnieżnica trochę sfolgowała. Przy drodze po prawej stronie czerni się las.

— Dobrze idziemy, za tym lasem będzie młyn i mostek.

Ten mostek mnie przeraził, żeby w rzekę nie wpadę. Tu droga była wyjeżdżać z pola i mniej śniegu się zatrzymywało, bo wiatr uosił go dalej, było lepiej iść. Już i mostek, młyn, połowę drogi przeszliśmy, teraz już nie zbłądzimy, zaraz będzie wieś, a następna — nasza.

Stukamy do drzwi, otwiera nam mężczyzna, maż Franaszczykowej. W izbie ciepło, rozebrałyśmy się, dopiero zauważyłam, że całe pończochy mam mokre, choć byłam w butach z cholewami, śnieg sypał się przez cholewy i topniał.

Wtem potknęłam się o coś, macam ręką, kupka kamieni.

Franaszczykowa ucieszyła się. — Te kamienie to leżą przy drodze, którą mamy iść, więc dobrze idziemy, tylko musimy się pilnować, żeby nie zejść z drogi.

Śnieżnica trochę sfolgowała. Przy drodze po prawej stronie czerni się las.

— Dobrze idziemy, za tym lasem będzie młyn i mostek.

Ten mostek mnie przeraził, żeby w rzekę nie wpadę. Tu droga była wyjeżdżać z pola i mniej śniegu się zatrzymywało, bo wiatr uosił go dalej, było lepiej iść. Już i mostek, młyn, połowę drogi przeszliśmy, teraz już nie zbłądzimy, zaraz będzie wieś, a następna — nasza.

Stukamy do drzwi, otwiera nam mężczyzna, maż Franaszczykowej. W izbie ciepło, rozebrałyśmy się, dopiero zauważyłam, że całe pończochy mam mokre, choć byłam w butach z cholewami, śnieg sypał się przez cholewy i topniał.

KAZIMIERZ BARTYZEL

O wszystkim decyduje człowiek

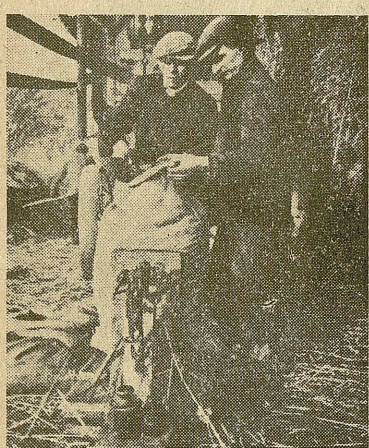


DŁUGO molestował i tłumaczył sekretarz KG PZPR w Kaluwarii, Banaś Michał, przed wyjazdem na gromadę Jaskierni, Sajołakowi i wielu innym, że akcja skupu stoi nie tak źle w terenie, jak ją widać w opiniach takich, którzy lubią pewne rzeczy wyolbrzymiać. Okazało się, że Banaś miał rację. JASKIERNY wrócił z akcji uśmiechnięty, choć setnie zmęczony, bo Izabelnik szeroko jest rozrzucony po wertepach. To samo twierdził listonosz i sekretarz Podst. Org. Part. — SAJOLAK. To samo później twierdził PTAŁ, KOZŁAK, CHROSTEK, FLOREK, ZAJAC, MATULA, JARGUZ i wielu innych, którzy nie szczędzili sił i nóg, by honor gminy Kaluwarii ratować. Prezydium GRN, Partia, ZSL, ZMP, ZSCh musiały zmobilizować cały swój aktyw, bo gmina liczy 16 gromad o łącznej liczbie 20 000 mieszkańców. Tętno krótkiego czasu, rozległość i gorszy charakter okolicy został starannie obsłużony. Spodziewany opór tłumaczony niechęcią chłopów do dawania, jego konserwatyzmem — zawodził. Przeciwności przyszły z innej strony. Wynikły z lekkomyślności w niektórych gromadach przeprowadzonej w 1949 r. klasyfikacji gruntów, podziału familijnego nie zgłoszonego do Gminnej Rady, ani odnotowanego w hipotece, stałego urodzaju zboża i ziemniaków. Przykładem złej pracy komisji klasyfikującej może być fakt, że Pająk Julii z Brodów k. Kaluwarii, mającej 45 arów, wyznaczono 85 kg zboża i dopiero Prez. GRN zniósł ten wymiar, jako niesłuszny. Podobnie Wojtaszek Ignacy, który posiadał tej samej wielkości pole co Pacut Anna (zwana z powodu bogactwa „amerikanką”), miał dostarczyć o 135 kg więcej.

Brak dokładnego katastru spowodował, że w takim Izabelniku „zginęło” 150 ha. „Nie ma i już”. Spis i ilość ha danej wsi zależy zawsze od tego, „na co to się pisze”. Płynność ta, to pozostałość po okupacji niemieckiej. Kiedy to w obronie przed wywozem do Niemiec przybyło 250 ha, a w obronie przed kontyngentami

FRANCISZEK PODULOWSKI

Grunt to — agitacja!



ZASTANOWIŁ mnie fakt — dlaczego Lipno-Wieś nie nadaje za innymi, na przykład za sąsiednią Jastrzębą, która w skali powiatowej dzierży palmę pierwszeństwa. Czy w Lipno-Wieś jest gorsza ziemia? Nie... Ziemia jest ta sama, a tylko praca propagandowa przy dostawach zboża była do niczego.

Nie wiążę pod uwagę, że na 311 gospodarstw w gminie około 80 proc. stanowią gospodarstwa o powierzchni 2 — 5 ha. (Najwięcej jest takich po 2,5 do 3 ha). Te właśnie drobne gospodarstwa powodują, że Lipno-Wieś wlece się w ogonie powiatu. Bo patrzeć! Lipno-Wieś składa się z gospodarstw rozrzuconych wokół miasteczka. Małe gospodarstwa nie stanowią podstawowych źródeł utrzymania dla większości ich posiadaczy. Poza obrabianiem półtora, dwóch czy trzech ha ziemi większość jej właścicieli dorabia przy robotach rzadowych w miasteczkach. Ponieważ praca w mieście jest rentowniejsza, dlatego gospodarstwo staje się tylko dodatkowym źródłem utrzymania, a co za tym idzie zachowanie produktywności gospodarstwa np. w zakresie uprawy zbóż staje się rzeczą drugorzędnej wagi. Wielu drobnych posiadaczy zalażyło sady, żyta nie sieje, wielu sadzi same kartofle, a inni zaś same rośliny strączkowe i paszowe dla krów i kóz.

Tych specyficznych podmiejskich warunków w planie pod uwagę nie wzięto. Planowano tak, jakby Lipno — było typową gminą. Obliczono ogólnie hektary i według tych hektarów — biorąc przeciętną — nalożono plan. W teorii się dobrze, w praktyce specyfika gminy wyszła od

ubyło 7.300 ha. Księgi wymiarowe wykazują duże nieścisłości w corocznym spisie.

Po wychwyleniu i poprawieniu tych nieścisłości, akcja skupu zboża przebiega na ogół pomyślnie, większe utyskiwania były na ziemniaki, które na skutek suszy kiepsko obrodziły. Kontraktacja wzrosła wybitnie dopiero po ukazaniu się ustawy z dnia 23 listopada br., dzięki której chłop za sztukę odstawną dostanie 300 kg węgla pierwszego gatunku, 100 kg żuty po 85,50 zł, 5 proc. premii i 1,20 zł dodatku na kg, pożyczkę bezprocentową, szczerzenie ochronne i pierwszeństwo w kupnie materiałów budowlanych czy towarów w sklepie. Chłopi powiadają, że teraz to inaczej i można gadać.

Wielkie zrozumienie dla akcji skupu okazała biedota. Tak! np. ob. ZAJAC TOMASZ nie ma ani zagony, a dał 125 kg, bo „co mają omijać jego dom jak zarażony?”, drugi obywatel z Lanckorony, FLOREK ANTONI, zamiast 29 dał 153 kg, CHROSTEK JAN z Przytkowic zamiast 74 — 234 kg, ADAM OPIRCEŁ ze Stanisławia Dolnego przy 8-gu dzieciach zamiast 41 dał 137 kg, wdowa z Wysokiej, JUCHA STEFANIA odznaczona za wychowanie 12 dzieci Złotym Krzyżem Zasługi, zamiast 83 dała 125 kg.

Dzięki takiej postawie biedoty Jastrzębia dała do 30 listopada 106,6 proc., Zarzecz Wielkie 105 proc., Podolany 103 proc., Zembrzów 110 proc. Najgorzej stoi Lanckorona — 87 proc. i Wysoka — 85 proc. Zarzecz Wielkie zawdzięcza swoje przodownictwo wybitnej energii i sile argumentacji bezpartyjnego sołtysa SKRZYŃSKIEGO JOZEF. Dorównuje mu ZIEBA JOZEF z Przytkowic, WŁOCH FRANCISZEK z Jastrzębki, KOSCIELNIK JOZEF z Bugaja. Zle stały do niedawna Brody, bo sołtys Wanderlik urzędował w gospodzie tak długo, aż się Prezydium Pow. Rady Nar. ulitowało nad nim i zwolniło go (z sołtysowania a nie od picia). Podobnie pije w Stanisławiu Dolnym Opyrcel („piję za swoje i nikomu nie do tego!”). Zle jest, że pobłażliwie patrzy na to gromada, która przy głosowaniu 200 głosami przezwyciężyła go na stanowisku sołtysa.

Nad akcją skupu dobrze panowała Prezydium Gm. Rady Nar. z ob. Mrózem, Filkiem i Florkiem na czele. Dzięki mądrym interpretacjom ustawy nie trzęsą się nad tym, że termin składania oświadczeń minął 1 września. Przy każdym zażaleniu biorą pod uwagę warunki materialne, stan rodziny, ilość dzieci w szkole, syna w wojsku, kłeski żywiołowe, jak — grad, susze, wyczerpanie. Po wysłuchaniu skarg i obiektywnym rozpatrzeniu — bołaczek znika z kartą, niezadowolone, a przychodzi zrozumienie akcji i jej ważności. O wszystkim decyduje człowiek i dobrze jest, gdy podchodzi się do drugiego po ludzku jak to czynią ob. ob.: Mróz, Filek i Florek.

Kazimierz Bartyzel

Jak się ujawnił w naszej gromadzie wróg?

Przyznaję się do błędów, nie widziałem na naszej gromadzie Gaj, gm. Szeldak, pow. Ostróda — wrogów Polski Ludowej. Tęskniłem sobie myśleć, że u nas tych wrogów w ogóle nie ma. A jak wyszło?

Nasz sołtys ob. Jakubowski dał dobry przykład i pierwszy wypełnił swoje zobowiązanie, a za nim szła reszta gromady z pewnym ociąganiem się, ano, susza, a no, omloty, wykopy, orka i siewy... czasu nie ma... ale wszyscy chętnie... jakżeby inaczej... byłby pierwszy, gdyby nie to lub owo...

Dla tych opieszalszych wyznaczył sołtys ostateczny termin zbiorowej podstawy na 27 listopada. W tym dniu reszta zboża z planu miała być odstawną. Zgodzili się wszyscy.

Ale mamy u siebie zamożnego gospodarza, radnego PRN ob. Zmysłowski Antoniego. Ten się jakoś nie spieszył, miał zawsze jakąś przyczynę. A byli przecież w gromadzie tacy, co na niego patrzyli: Zmysłowski, radny, nie odstawa, nie płaci — wie, co robi.

Jakoś na kilka dni przed zbiorową podstawą wezwano Zmysłowskiego do powiatu. Wrócił z niewyraźną miną, co mu tam powiedziano, nie wiem, ale po powrocie rozłożył w gromadzie, że nasz sołtys Jakubowski zostanie zdjęty z urzędu, bo przegwał pałę, zbyt gorliwie pracował nad uświadamianiem gromady, jednym słowem, źle robił. W gromadzie zawrzało. Byli tacy, co Zmysłowskiemu uwierzyli, no, i zbiorowa podstawa nie całkiem się powiodła.

Ale, że kłamstwo ma krótkie nogi, to i i garstwo Zmysłowskiego się wydało. Sołtys Jakubowski nie tylko nie został zdjęty ze stanowiska, ale jak fama głosi, ma podobno otrzymać nagrodę, a Zmysłowski został na plenarnym posiedzeniu PRN wyrzucony z Rady.

Ja zaś i cała gromada przekonał

my się, że wróg jest i działa. Od

Zmysłowskiego gromada się odsu-

nęła, a tym, co go słuchali, mima bar-

dzo zrzęda. Wroga Zmysłowskiego, że

na wyrzuceniu z Rady się nie skończy. Oszustem całą gromadę

odwołał od wypełnienia obowiązku, a to mu płazem nie ujdzie.

Kazimierz Jamróz

Gazetka gromadzka w Niwie

Na płocie w Niwie wywiesił sołtys w porozumieniu z aktywnym gromadzkim gazetkę z karykaturami opornych kulaków. Wróg wcale się tego nie spodziewał.

Mamy tutaj naszego fabrykanta, ob. Jana Garmulew. Dłaczego wyłamuje się spod obowiązku? Tęgo nie powie. Jego własna rzecz. Bądźcie prorokami i zgadnijcie. A my wiemy, że Garmulew posiada dużą cegielnię, w której zatrudniał robotników. Ci, którzy pracowali u niego, jeszcze do dziś dnia wspominają gorzko pana pryncypała.

Do roboty gonili niczym pies, a mało płacił. Wyzykiwał, ile tylko mógł, a miał kogo, zatrudniał bowiem co najmniej 50 robotników. Ileż to pieniędzy poszło wyłącznie do jego kieszeni? W 1951 r. władza ludowa położyła wreszcie kres temu wyzyskowi.

Drugi bohater — Głowacki, leśniczy całą gębą, pan na lasach gminnych w Niwie. Temu zawsze się dobrze powiodło. W czasie okupacji wyprawił na cześć Niemców różne przyjęcia, w zamian za co do budownictwa mu piękny lokal. A budulec, zabrano po prostu chłopom. Pan Głowacki nadal siedzi w leśniczówce...

Przechodzą chłopci obok gazetki i zatrzymują się. Jest na co popatrzeć. Otworzyły się szeroko oczy zbalamucy. Zrozumeli.

Chcieli poznać robotnika chleba — komentowano.

— Już nie uda im się ta sztuka.

Jerzy Hłond

Biedni kulacy

W Lipnie codziennie przed obydwooma młynami ciągną się jak okiem sięgnąć całe sznury wozów nalożonych zbożem. Dwóch, sądząc po ubiorze, bogatych kulaków, stoi o partych o pełne wozy. Przechodząc, słyszę rozmowę: „Oj, mówię wam kumotrze, że niedługo przyjdzie nam z torbami iść (a wóz za n'm pękaty od zboża), mam co prawda jeszcze trochę zboża w domu, ale to wszystko mało. Wiecie co — dodaję szepem pochylając się do kumotra — ja mam sposób, jak chować makę.

Trzeciego grudnia wchodzi ci ja do gospody na piwo, a tu, w przytulnym kąciuku siedzą sami tacy, co wtedy przed młynem mówili o tacie. Puste butelki świadczą o tym, że nie ostatnia nęda ich tu przygała, ale to im wcale nie przeszkadza narzekać na biedę: „Wykonaliśmy młnie, musieliśmy odstawić 15 metrów, a co mi zostało w tamtym stogu za stodołą, będzie może ze 40 metrów, no i trochę tej maki pod wodą. Oj, bieda — tu rozmówca zwraca się do kelnerki — jeszcze jedną butelkę wisińki i coś na ząb, tylko żywo — tak, tak, bieda”.

Honorata Imianowska

Gazetka gminna

Sprawa pomysłowości

Czy wiecie dlaczego gmina Zakrzew nie wykonywała przez pewien czas planu skupu zboża i dlatego groziło jej załamanie całego planu rocznego?

Czy może postawa chłopów była niepatriotyczna i brak było zrozumienia dla akcji skupu? Bynajmniej, plan sierpniowy wykonano tu w 146 proc., a chłop i w rozmowach i w czynie wykazywali, że dobrze rozumieć znaczenie akcji.

Czy może organizacja partyjna nie przygotowała tu politycznej akcji? Wprost przeciwnie, organizacja partyjna wyjaśniła chłopom znaczenie dekretu i przeprowadziła szeroką akcję uświadamiającą.

Czy może zawiodła praca GRN? Nie. Prezydium GRN nie żałowało trudu, by skup miał przebieg jak najbardziej sprawnie. Każde podanie chłopu zostało rozpatrzone w wyjątkowo krótkim terminie, a aktywny gminny świecił w czasie akcji pięknym przykładem. Radni i sołtys pierwsi odstawili zboże do punktu skupu.

Gdzie więc leżała przyczyna za-

łamania wrześniowego planu? Przyczyna leżała w tym, że gmina spółdzielnia w Zakrzewiu była pomysłowa, ale swą pomysłowość wyładowywała nie tam, gdzie potrzebowała.

Magazyn gminnej spółdzielni jest ciastny. Czegoś nie zrobili pomysłowemu ludzi z GS-u? Gdy zapełnili się sianem na wysokość dwu i pół metra skonstruowano przemysłowe rusztowania pod sufit, a potem zapelniono dwie przylegające do magazynu komorki. A gdy i to nie starczyło zaczęto sypać zboże do butki. Później przyszła kolej na świetlice. Poświęcono nawet szczyt w oknach, byle słońce przedzieli. Ale i to nie wystarczyło. Pomysłowość zarządu GS w Zakrzewiu była jednak niewyczerpana. Nie ma miejsca w magazynie, komórkach, buchnie i świetlicy? Nie nie szkodzi. Za to jest dosyć miejsca



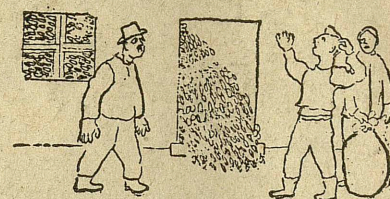
LZS w Zdunach pracował, rozgrywał mecze. Referent Jabłoński wołał o sprawozdania. Urząd Kultury Fizycznej obiecywał sportowcom ze Zdun pomoc, ale dopiero po zorganizowaniu Rady Sportu. To jest nasz czynnik „oddolny” — powiadał.

— „Przezeń możemy tylko działać w terenie”.

Upięknęło wiele miesięcy, a Rada Gminna Sportu nie powstała. Aż referent Jabłoński wpadł na genialny pomysł. Wezwał przewodniczącego LZS-u i powiedział: — Wy Kubiak dziecięta ta rada, w jednym reku skupmy całą organizację sportu na gminie. Zgodzi?

Kazimierz Kubiak — Gminna Rada Sportu Wiejskiego nie został. Lecz nie mógł wytrzymać i postanowił opisać w gazecie siennej, a że jej nie było, to ją z kolegami stworzył. Bohaterami pierwszej gazetki stali referent Jabłoński i Urząd Kultury Fizycznej.

Druga gazetka pojawiła się nie spodziewanie w szkole. Od dwóch lat Gminna Rada Narodowa wspólnie z kierownikami siedmioklasowej szkoły, postanowiła opustoszały dom zamienić na budynek szkolny. „Co to szkodzi, kiedy walczymy o oświatę na wsi, mieć dodatkową szkołę. Urodzi się więcej dzieci, będzie dla nich zapasowy budynek...” — mówili



na podwórzu gminnej spółdzielni. Niestety, chłopci okazali mało zrozumienia dla tego ostatniego pomysłu i nie chcą marnować zboża, wstrzymali odstawić.

A najgorsze to, że zboże znajdujące się już w pomieszczeniach wcale nie było bezpieczne. W magazynie dwu i półmetrowa góra zboża, której spód pochodzi jeszcze z lipca br. nie została ani razu przeszuflowana z powodu niewiarogodnej ciasnoty magazynu. W buchnie żeruje wolek zbożowy, a w świetlicy myszy i szczury.

A wszystko dlatego, że pomysłowość swą zarząd GS skierował w niewłaściwą stronę. Toć zamiast głowić się, gdzie znaleźć miejsce na zboże, trzeba było po prostu pomyśleć nad... sposobami odtransportowania go tam, gdzie już dawno znaleźć się powinno. Do powiatu. A jeśli dział transportowy PZGS samochodów mimo prób, nie przysłała, trzeba interweniować dalej w Centrali Spółdzielni Rolniczych w Lublinie lub w Prezydium PRN w Krasnymstawie. Tu troskliwi urzędnicy z GS-u mogliby wykazać w pełni naprawdę pożyteczną pomysłowość. Trzeba było dopiero trzech „pomysłowych” dziennikarzy z ekipy lubelskiego dziennika, by sprawa ruszyła naprzód. Wstyd, zarząd GS z Zakrzewia! Ten przykład proszę wydrukować w naszej gminnej gazecie, żeby pokazać, że pomysłowość a pomysłowość to różnica, a są takie pomysły, że niech Bóg bron!

Antoni Osuch

Nasz czynnik oddolny

gminne władze. Przez dwa lata dom stał opuszczony. Tymczasem młodzież głośno damagała się świetlicy, pisanie podana do: GRN-u. Bez skutku. Odpowiedź była jedna — „dom jest przeznaczony na szkołę”. I może by jeszcze upłynęły dalsze dwa lata, gdyby nie organ gromady — gazetka. W dwa dni po jej ukazaniu się, opuszczony dom zafolował życiem świetlicowym.

Trzecia gazetka spadła jak grom do sklepu spółdzielczego. Akuratnie przyszedł węgla dla mało i średniorolnych chłopów. Prezes sklepu ob. Gadaj zaczął zadowolony rękę, kumotrzy mu wtórowali. „Będzie ciepło w izbach” — pogadywali do siebie, wywołując ukradkiem węgla do swych zagrod.

Na drugi dzień po ukazaniu się gazetki, prezes Gadaj biegł od kumotra do kumotra i wołał — „zawołacie szybko węgla do spółdzielni z powietrem, bo będzie źle! Pozamykaj nas!” — I od tej pory rozdział wszelkich towarów przebiega bardzo sprawnie, a kumotrzy do spółdzielni boją się zagłada.

W takich okolicznościach wyrastał społeczny głos gromady Zduny w pow. sieradzkim. Gazetka siennea stała się prawdziwym organem wsi walczącym z trudnościami, wyzyskiem, kumoterstwem. Gazetka pierwsza zaalarmowała, że są na wsi jeszcze tacy, którzy zwlekają z odstawa zboża. Gazetka potem donosiła, że do pełnego wykonania planu brakuje zaledwie 0,3 procent. Gazetka także spowodowała, że do Gminnej Rady Narodowej weszli przedstawiciele młodzieży, gazetka uaktywniła pracę kobiet wiejskich.

Wojciech Stelmach

Nasze sukcesy

no do G. S. w Gietrzwałdzie, gdzie było potrzebne. Wszystko jak widzieliśmy prawidłowo, ale... mamy obecnie grudnia, a G. S. nam za zboże nie zapłacił. No bo myśmy za worki nie uregulowali!

— Piszcie — powiada — do Gietrzwałdu, niech wam za worki zwrócą to wtedy zrobimy z wami rozliczenie po otrzymaniu za nie należności. Ale dlaczego my mamy gonić za workami po powiecie, skoro je G. S. sam puszcza w ruch. A rezultat?

Spółdzielnia nie ma ani ziarna, ani worków, ani pieniędzy. G. S. w Barczewie otrzymał ziarno, worki i przez trzy miesiące korzysta z naszego kredytu. My zaś jako rolnicy a nie handlowcy — głowimy się co zrobić, by G. S. w Barczewie przekonał, że za zboże płacić trzeba. Może kochana „Wieść” nam dopomóż?

Józef Płonka

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 752-50. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Prenumerata 1 kolportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Siebrna 12, tel. 804-20 Go 35.
Tel. Red. Nacz. 727-85 Tel. Redakcji 751-80 pod wewnętrznym 91, 93
REDAKCJA NIE ZAMÓWIENIOM REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3,— zł; kwartalnie 9,— zł; półrocznie 15,— zł; rocznie 28,— zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6842-21 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieść”.

RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-45297

L. MAKOWSKI

Gminne spółdzielnie

GMINA POLANICA. W małej sali teatru zebrano się ponad 50-ciu delegatów Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej.

Dyskusja — najważniejsza część programu zebrania.

Jako pierwszy zabiera głos Władysław Majewski z Chocieszowa. Porusza sprawę niezabezpieczonych narzędzi rolnych ośrodka maszynowego. Leżą one obok szopy i nikt nimi nie interesuje się. Nawet sponowięta stoi w polu.

Kazimierz Kunowski z Wolan — dlaczego zmniejsza się dostawa mleka do punktów skupu?

A dlaczego nie dba się o regularne wypłacanie premii dostawcom? — wykrzykuje Janina Kieka z Salejewy.

— Podkopy letnie zamiast zimowych przysyłano do sklepów wiejskich — z oburzeniem stwierdza Mieczysław Dusza z Salejewy.

Nasza gromada — mówi Jan Mendrak z Wolan, produjący sołtys w gminie polanickiej — wykonała wszystkie zobowiązania wobec państwa nawet z poważną nadwyżką.

Ale czy to jest zasługą Samopomocy Chłopskiej? Perfumy zamiast gwoździ przysyłano do wiejskich sklepów. Urzędnicy lekceważą nasze potrzeby, albo ich nie doceniają. Gdyby zarząd spółdzielni miał łącznieść we wszystkim, sprawa zaopatrzenia wyglądałaby inaczej. Czy myślicie, że w skupie zboża pomagają trójki gromadzie albo komitety skupu? Sołtys biegł od chaty do chaty. Tłumaczył chłopom, że sprzedaż zboża — to ważna sprawa państwowa. Jestem zdania, że aktywna jednostka może dużo zdziałać. Mamy na to dowody w naszej wsi. Trzeba tylko chcieć.

Ważną jest hierarchia potrzeb — zwraca uwagę sekretarz komitetu gminnego PZPR Meres. — Gminna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej ma pewne osiągnięcia. Ale nie można zapominać, że realizacja planów gospodarczych toczy się w atmosferze ostrej walki klasowej.

Zainteresowanie przebiegiem obrad osiąga punkt szczytowy, kiedy sekretarz wskazuje na konkretne fakty wiejskiego kumoterstwa i udziału pomocy kulakom przez ośrodki maszynowe z równoczesnym zaniedbywaniem obowiązków wobec matorolnych.

— A czy myślicie — mówi — że wychwalana przez prezesa zarządu spółdzielni Maria Wieczorek ze wsi Chocieszów jako wzorowa rolniczka jest naprawdę we wszystkim godna pochwały? Przecież ani jednego litra mleka nie sprzedaje państwu a wszystko na rynku prywatnym.

Skrytykowaną podrywa się z miejsca i prosi o głos.

— To prawda, że nie sprzedaje dla spółdzielni mleka. Ale za to największe sprzedawcą zboża i ziemniaków — ponad plan. Karmi pięć świń i 18 prosiaków. Mleko zużywa na karmienie prosiąt. A poza tym dlatego spółdzielnia nie zorganizuje we wsi zlewni mleka? Trzeba zainstalować wirówkę dla oddziawania tłuszczu, to by się chudym mlekiem karmiło świnię. A masto poszłoby do spółdzielni, a tak?

— Z piasku nie zrobimy otrąb — odpowiada w podsumowaniu dyskusji prezes PZGS w Kłodzku, Krawiec. — Jak możemy dawać premię dostawcom, kiedy nie wykonano dotychczas planu skupu zboża? Musimy w naszej pracy wzajemnie się uzupełniać. Krytyka była słuszną, było jednak jej za mało. W mniejszych gromadach, gdzie nie ma odpowiednich pomieszczeń nasza spółdzielnia jeszcze w bieżącym miesiącu zorganizuje sklepy na zasadach komisji, prowadzone przez mieszkańca gromady, wybranego przez ludność. Nie będzie on pracownikiem spółdzielni. Otrzyma za sprzedaż towarów w swoim domu 4 do 6 procent od obrotu. I tak punkt po punkcie powstał na zebraniu dokładny plan pracy na rok 1952.

Następuje z kolei wybór nowych władz spółdzielni. Zgłaszane są kandydatury. Każdą kandydaturę omawia się osobno.

— Kto nie czuje się w siłach — mówią — niech nie przyjmuję mandatu. Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej, w której koncentrują się wszystkie gospodarcze sprawy wsi, jest zbyt ważną placówką.

L. Makowski

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego piśma, że porządkujemy od m-ca września br. uczęszczać pocztowo, oraz listonosze wiejskie i miejscowe, przyjmując wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.